NR 28 - GRUDZIEŃ 2022 www.warszawa.caritas.pl

ISSN 2081-5794

RES SACRA MISER

Biuletyn Caritas Archidiecezji Warszawskiej

Jak pomagamy Ukrainie?

str. 4 – 7

caritas

Caritas Archidiecezji Warszawskiej działa od 1989 r. na terenie lewobrzeżnej Warszawy i okolic. Od 2005 r. posiada status organizacji pożytku publicznego. Wspiera codziennie blisko tysiąc osób potrzebujących, chorych, bezdomnych oraz dzieci i ich rodziny z różnych środowisk. Pomaga każdemu bez względu na rasę, wyznanie, przekonania czy narodowość. Prowadzi Zakład Opiekuńczo – Leczniczy oraz hospicjum stacjonarne przy ul. Krakowskie Przedmieście 62 w Warszawie, hospicjum domowe w Błoniu, Grójcu, Piasecznie i Raszynie, 2 schroniska dla osób bezdomnych, 2 jadłodajnie oraz 5 świetlic socjoterapeutycznych dla dzieci. Wspiera dzieci w ramach programu „Skrzydła", organizuje i częściowo finansuje kolonie letnie i zimowisko dla dzieci, pomaga osobom potrzebującym w zakupie leków, sprzętu AGD oraz dofinansowuje turnusy rehabilitacyjne.

DANE KONTAKTOWE:

Caritas Archidiecezji Warszawskiej
ul. Krakowskie Przedmieście 62
00-322 Warszawa

telefon/fax: 22 828 18 15 - sekretariat
warszawa@caritasaw.pl
www.warszawa.caritas.pl

ks. Zbigniew Zembrzuski - dyrektor
telefon: + 48 602 552 734
warszawa@caritasaw.pl

Bartłomiej Pulcyn - rzecznik prasowy
telefon: + 48 606 142 471
bpulcyn@caritasaw.pl

KRS: 0000225750 | NIP 521 27 65 135

konta bankowe:

pożytku publicznego:	**dla darowizn:**	**konto główne:**	**konto bankowe EUR:**	**konto bankowe GBP:**
PL 09 1240 1066 1111 0010 0440 8018	PL 11 1240 1066 1111 0000 0006 0961	PL 10 1160 2202 0000 0000 4395 7726	PL 30 1160 2202 0000 0002 6398 2272	PL 59 1600 1462 1025 3413 1000 0003
SWIFT PKOPPLPW	SWIFT PKOPPLPW	SWIFT BIGBPLPW	SWIFT BIGBPLPW	SWIFT PPABPLPK
Bank Pekao S.A. V O. w Warszawie	Bank Pekao S.A. V O. w Warszawie	Bank MILLENNIUM S.A.	Bank MILLENNIUM S.A.	Bank BGŻ BNP PARIBAS S. A.
Al. Jerozolimskie 65/79, 00-697 Warszawa	Al. Jerozolimskie 65/79, 00-697 Warszawa	ul. Stanisława Żaryna 2A, 02-593 Warszawa	ul. Stanisława Żaryna 2A, 02-593 Warszawa	ul. Kasprzaka 10/16, 01-211 Warszawa

SPECJALISTYCZNE PLACÓWKI WSPARCIA DZIENNEGO - ŚWIETLICE SOCJOTERAPEUTYCZNE

pomagają dzieciom w wieku 6-14 lat i ich rodzinom w edukacji i wychowaniu

1. ul. Dereniowa 12
   02-776 Warszawa
   telefon: 22 643 83 33
   swietlicadereniowa@caritasaw.pl
2. ul. KEN 101
   02-785 Warszawa
   telefon: + 48 502 621 400
   swietlicaken@caritasaw.pl
3. ul. Sokołowska 4
   01-136 Warszawa
   telefon: 22 631 15 99
   swietlicasokolowska@caritasaw.pl
4. ul. Okopowa 29 b
   01-059 Warszawa
   telefon: + 48 881 060 829
   swietlicaokopowa@caritasaw.pl
5. ul. Gorlicka 5/7
   01-130 Warszawa
   telefon: +48 500 421 463
   swietlicagorlicka@caritasaw.pl

OŚRODKI DZIAŁALNOŚCI LECZNICZEJ

leczą i pielęgnują osoby dorosłe, ciężko, przewlekle i nieuleczalnie chore zgodnie z kryteriami podanymi w kontrakcie z Mazowieckim Oddziałem Wojewódzkim NFZ

1. ODL Warszawa
   ul. Krakowskie Przedmieście 62
   telefon: 00-322 Warszawa
   telefon: 22 826 02 29
   zolwarszawa@caritasaw.pl
   Zakład Opiekuńczo – Leczniczy i hospicjum stacjonarne
2. ODL Błonie - biuro
   ul. Powstańców 8a
   05-870 Błonie
   telefon: 22 214 11 52
   blonie@caritasaw.pl
   hospicjum domowe
3. ODL Grójec - biuro
   ul. Jana Pawła II 24
   05 - 600 Grójec
   telefon: 22 664 15 66
   grojec@caritasaw.pl
   hospicjum domowe
4. ODL Piaseczno - biuro
   ul. Piłsudskiego 10
   05-500 Piaseczno
   telefon: 22 750 37 47
   piaseczno@caritasaw.pl
   hospicjum domowe
5. ODL Raszyn - biuro
   ul. Godebskiego 2
   05-090 Raszyn
   telefon: 22 720 05 77
   raszyn@caritasaw.pl
   hospicjum domowe

SCHRONISKA DLA OSÓB BEZDOMNYCH

zapewniają całodobowe schronienie, wyżywienie, pomoc pracowników socjalnych, terapeutów, psychologów

1. Ośrodek „Tylko"
   ul. Żytnia 1a
   01-014 Warszawa
   telefon: 22 838 70 25
   zytnia@caritasaw.pl
   - **Schronisko**
     możliwość zamieszkania dla bezdomnych kobiet i mężczyzn
   - **Łaźnia**
     możliwość skorzystania z kąpieli i zmiany ubrania od poniedziałku do piątku
   - **Jadłodajnia**
     wydawanie ciepłego posiłku codziennie
   - **Magazyn i punkt wydawania odzieży**
     możliwość oddania nowej lub używanej odzieży, wydawanie odzieży osobom potrzebującym
2. Schronisko „Przystań"
   ul. Wolska 172
   01-258 Warszawa
   telefon: 22 836 85 73
   przystan@caritasaw.pl
   możliwość zamieszkania dla bezdomnych mężczyzn
3. Pieńki Zarębskie
   ul. Fiołkowa 35
   96-321 Żabia Wola
   możliwość zamieszkania dla bezdomnych mężczyzn
4. Jadłodajnia
   ul. Jana Pawła II 24
   05-600 Grójec
   wydawanie ciepłych posiłków od poniedziałku do piątku osobom skierowanym przez MOPS w Grójcu

Pomagamy codziennie...

Wobec ubogich nie uprawia się retoryki, ale zakasuje się rękawy i realizuje się wiarę przez bezpośrednie zaangażowanie… napisał papież Franciszek w Orędziu na VI Światowy Dzień Ubogich.

24 lutego 2022r. Federacja Rosyjska zaatakowała Ukrainę i tym samym rozpoczęło się nowe, bardzo dramatyczne i złożone zadanie dla Caritas w Polsce i w Europie. Uciekający masowo przed wojną stanęli nagle w progach naszych domów i instytucji.

Caritas Archidiecezji Warszawskiej najpierw zaczęła pomagać rodzinom naszych pracowników z Ukrainy (ponad 40 zatrudnionych osób), a następnie zorganizowaliśmy biuro obsługi dla uchodźców przybywających do Warszawy. Przez 3 miesiące pomagaliśmy w zakwaterowaniu tych osób, dostarczaliśmy żywność i wodę do punktów recepcyjnych, przyjmowaliśmy duże transporty z pomocą humanitarną z zagranicy i wysyłaliśmy mniejsze samochody bezpośrednio do Ukrainy oraz otworzyliśmy czynny 7 dni w tygodniu magazyn zaopatrujący osoby przybyłe z Ukrainy w podstawowe produkty. Papież Franciszek w Orędziu napisał: *Rodziny otworzyły na oścież drzwi swoich domów innym rodzinom, a wspólnoty przyjęły ze szczodrobliwością wiele kobiet i dzieci aby zaoferować należną im godność.*

Wybrane obszary pomocy Ukrainie i związane z nimi niektóre historie opisujemy w naszym biuletynie. Dla pełniejszego obrazu polecam stronę internetową naszej Caritas, gdzie na bieżąco podajemy informacje, również w języku ukraińskim.

Pomoc Ukrainie w 2022 roku stała się priorytetem, ale to nie oznacza, że nasze dotychczasowe działania zostały zmniejszone lub ograniczone. Caritas AW nadal leczy ciężko chorych pacjentów w Zakładzie Opiekuńczo-Leczniczym i hospicjum stacjonarnym przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie oraz dojeżdżamy do pacjentów w hospicjach domowych na terenie powiatów: warszawsko-zachodniego, grodziskiego, grójeckiego, piaseczyńskiego, pruszkowskiego i w Warszawie (łącznie 260 pacjentów dziennie).

W dwóch schroniskach w Warszawie na Woli zapewniamy całodobowe zamieszkanie, wyżywienie, pomoc socjalną, terapeutyczną, psychologiczną i prawną dla 160 osób zagrożonych bezdomnością. Ponadto wspieramy osoby w kryzysie bezdomności w jadłodajniach w Warszawie i Grójcu, w mieszkaniach treningowych, w streetworkingu, niesiemy pomoc medyczną, prowadzimy terapię uzależnień i wdrażamy nowy program Erasmus + „Towarzysz Podróży".

Prowadzimy nieprzerwanie od lat świetlice socjoterapeutyczne dla dzieci, wspieramy młode talenty w ramach programu „Skrzydła". Ostatnio do naszych zadań włączyliśmy intensywną pomoc dla dzieci z Ukrainy.

Nowy Dom „Pro Seniore" w Otwocku ciągle się rozwija. Tworzymy tam atmosferę serdeczności dla tych, którzy decydują się u nas zamieszkać. Do biura Caritas AW zgłaszają się codziennie osoby potrzebujące, którym przy współpracy z Ośrodkami Pomocy Społecznej pomagamy wykupić leki, drobny sprzęt AGD lub zaspokoić inne podstawowe potrzeby.

Jesienią 2021r. rozpoczęliśmy inwestycję pn. *Termomodernizacja...*, której zakończenie jest zaplanowane na 30.06.2025 roku. Naszym celem jest zdecydowana poprawa infrastruktury budynku, w którym od lat prowadzimy działalność medyczną (Zakład Opiekuńczo-Leczniczy i hospicjum stacjonarne). W części naszego budynku, od strony Krakowskiego Przedmieścia ocalał kawałek bardzo ciekawej historii, którą dzięki wieloletnim pracom konserwatorskim udaje się odkryć. W przyszłości efekty tych prac mamy nadzieję pokazać mieszkańcom Warszawy oraz turystom.

Szanowni Państwo !

Codzienna praca i pomoc Caritas AW ciężko chorym, zagrożonym bezdomnością i ubóstwem jest możliwa dzięki naszym pracownikom, wolontariuszom, darczyńcom, sponsorom i wszystkim, którzy przekazali nam 1% podatku. To wielkie dobro jest również możliwe dzięki harmonijnej współpracy z urzędami państwowymi, samorządami i innymi instytucjami na różnych szczeblach w kraju i za granicą. Gorliwe zaangażowanie wolontariuszy w parafiach naszej archidiecezji oraz żywa pamięć o wielu z nich pozwala działać dalej i dodaje odwagi.

Wsparciem i motywacją dla naszych działań stają się słowa papieża Franciszka: *Nie chodzi o to, aby mieć wobec ubogich postawę świadczenia usług socjalnych, jak to często się dzieje; trzeba natomiast działać, aby nikomu nie zabrakło tego, co konieczne. To nie aktywizm ratuje, ale szczery i szczodry szacunek, który pozwala podejść do ubogiego jak do brata, który wyciąga rękę, abym to ja wyszedł z letargu, w który wpadłem. Dlatego też nikt nie może mówić, że stoi z dala od ubogich, ponieważ jego życiowe wybory wiążą się ze skupieniem uwagi na innych sprawach. (…) Nikt nie może się czuć zwolniony z troski o ubogich i o sprawiedliwość społeczną.*

Bardzo serdecznie dziękuję Państwu za codzienną współpracę i pomoc na rzecz potrzebujących. Na Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok 2023 składam najlepsze życzenia: Bożego błogosławieństwa, pokoju, zdrowia oraz wdzięczności od wszystkich, którym pomagacie.

ks. Zbigniew Zembrzuski
dyrektor Caritas AW

Jak pomagamy Ukrainie?

Telefon w biurze Caritas Archidiecezji Warszawskiej w pierwszych tygodniach wojny nie przestawał dzwonić. Jedni oferowali pomoc, inni chcieli z niej skorzystać. Uchodźcy potrzebowali dachu nad głową, czasami tylko na kilka dni, czasami na dłużej, a mieszkańcy Warszawy i okolic oferowali im pokoje albo całe mieszkania. Wiele osób z Ukrainy przyjechało do Polski tylko z reklamówką najpotrzebniejszych rzeczy, bez pieniędzy, brakowało mleka dla dzieci, pampersów, mokrych chusteczek higienicznych. To, co należało wówczas zrobić, to uporządkować formy pomocy, ustalić kto i czym ma się zająć, tak aby pomoc była skuteczna. Spontaniczne działania, które Caritas Archidiecezji Warszawskiej podjęła już w pierwszych dniach wojny, mimo szczerych chęci pracowników i wolontariuszy, szybko mogły skończyć się fiaskiem. Patrząc wstecz, wydaje się, że organizacja wyznaczając sobie przede wszystkim rolę koordynatora pomocy, podjęła dobrą decyzję.

Dach nad głową

- Już kilka dni po wybuchu wojny mieliśmy zespół ludzi, który skoncentrował się na organizacji pomocy dla uchodźców z Ukrainy. To swego rodzaju zrządzenie losu, że wówczas pojawiło się w biurze przy Krakowskim Przedmieściu kilkoro nowych wolontariuszy – Walentyna, Kacper, Marianna. To był trzon zespołu. Zostałem jego koordynatorem, choć od lat w warszawskiej Caritas zajmuję się innymi sprawami. Taka była potrzeba chwili. Ważną rolę pełniła wówczas Elżbieta Mirecka, obsługująca sekretariat. To do niej, zarówno mailowo jak i telefonicznie, docierały setki pytań, próśb, ale też oferty pomocy. Zarząd Caritas Archidiecezji Warszawskiej stanął przed nowymi wyzwaniami. Początki naszych działań były trudne, pracowaliśmy o każdej porze dnia, też w weekendy. Trzeba zaznaczyć, że organizacja prowadziła jednocześnie swoją dotychczasową działalność pomocową na rzecz osób bezdomnych, dzieci i chorych – opowiada Bartek Pulcyn.

Bartek dodaje, że Caritas warszawska w pierwszych dniach wojny nie inicjowała jakiś szczególnych akcji w związku z napływem uchodźców do Warszawy, nie było w biurze „burzy mózgów", aby ustalić, jakie działania podjąć. Pomysły pojawiały się samoistnie. Były odpowiedzią na bieżące potrzeby. Aby wyjść im naprzeciw, trzeba było zorganizować bazę wolontariuszy, współpracować z darczyńcami, stworzyć rejestr mieszkań, które warszawiacy chcieli udostępnić uchodźcom, wprowadzić nowe treści na stronę internetową w związku z dynamicznie zmieniającą się sytuacją, koniecznie też w języku ukraińskim. I najważniejsze – działać.

Walentyna ze Lwowa i Kacper

– Caritas to organizacja powszechnie znana. To właśnie do nas dzwonili ludzie, którzy chcieli udostępnić swoje mieszkanie uchodźcom. Stworzyliśmy zatem szybko specjalny formularz, który dostarczał informacji o miejscu, do którego mogliśmy przekierować uchodźców oraz bazę, w której odnotowywaliśmy konkretne potrzeby osób szukających schronienia, czy potrzebny jest pokój dla dwóch osób na kilka dni czy mieszkanie dla dużej rodziny na dłużej, czy wśród członków

rodziny jest osoba z niepełnosprawnością albo malutkie dziecko czy zwierzątko domowe. Dzięki kojarzeniu osób oferujących pomoc z tymi, którzy jej potrzebowali w okresie od marca do maja udało nam się zakwaterować około 500 osób. Caritas warszawska posiada też własne lokale, które po wybuchu wojny na Ukrainie były udostępniane uchodźcom. To kolejne 200 osób, którym zapewniliśmy tymczasowy dach nad głową – relacjonuje Bartek.

Tony produktów

Od marca do maja tony żywności i innych produktów, zebranych na terenie archidiecezji i pochodzących zza granicy, zostało posegregowanych przez pracowników i wolontariuszy Caritas Archidiecezji Warszawskiej i trafiło do potrzebujących na Ukrainie. To była ciężka, fizyczna praca. Transporty zawierały wiele różnorodnych produktów – od ubrań, które dość szybko okazały się nieprzydatne, przynajmniej w takiej ilości w jakiej napływały, po żywność, chemię gospodarczą czy materiały opatrunkowe. Zdarzały się sytuacje nieprzyjemne, kiedy transport zawierał np. przeterminowane leki. Należało to wszystko obejrzeć, posegregować, często umieścić w mniejszych kartonach, które wolontariusze opisywali. Logistyką wysyłania darów za wschodnią granicę zajmowała się głównie Walentyna. Musiała znaleźć wiarygodne organizacje na Ukrainie, które przejęłyby transporty, a następnie przekazały produkty potrzebującym. Należało zapoznać się z zasadami prawnymi, które obowiązywały przy przekraczaniu granicy, a te szybko się zmieniały. Należało zadbać o to, aby kierowca, który dotarł z darami na Ukrainę, bezpiecznie powrócił do Warszawy. Na Ukrainę jechały też transporty o szczególnym znaczeniu, z przeznaczeniem dla wojska, które zawierały środki opatrunkowe, środki dezynfekcyjne, materace, filtry do wody.

Obiad wielkanocny dla uchodźców w Łomiankach

Pozyskane od darczyńców produkty trafiły też do magazynu dla uchodźców, stworzonego przy schronisku „Przystań" na warszawskiej Woli. W wydawanie żywności, odzieży i środków czystości zaangażowali się mieszkańcy schroniska i liczna grupa wolontariuszy - mieszkańców Warszawy, którzy zgłosili chęć pomocy. Nad całością zadania czuwała Joanna Kaup - Markiewicz, kierowniczka placówki oraz Ela, pracownik schroniska. Do pracy w magazynie zaangażowany został również Walery, uchodźca z Ukrainy (jego historię można przeczytać na str. 8 – 9). Do września z zasobów

Duży transport z pomocą humanitarną dla Ukrainy

Magazyn z pomocą humanitarną przy ul. Wolskiej 172

magazynu skorzystało ponad 20 tys. osób. Magazyn działa do dziś. Jest czynny od poniedziałku do piątku w godz. 9.00-17.00. Zarówno ilość produktów przeznaczonych do wydawania jak i liczba osób chcących z nich skorzystać maleje, ale wciąż jest potrzebny. Codziennie wydawane jest świeże pieczywo, produkty dla dzieci czy ubrania.

Akcje małe i duże

Dużą akcją ogólnopolską było „Śniadanie dla Ukrainy", czyli organizacja wielkanocnego poczęstunku dla uchodźców. Głównym pomysłodawcą tego wydarzenia był Polski Holding Hotelowy. W jego przygotowanie bardzo intensywnie zaangażowała się Caritas Archidiecezji Warszawskiej, koordynując organizację śniadania w piętnastu diecezjach, a na miejscu m.in. w „Renaissance Warsaw Airport Hotel" oraz dla blisko pięciu tysięcy osób, przebywających w halach „Ptak Warsaw Expo" w Nadarzynie. Warszawska Caritas zorganizowała również wielkanocne śniadanie dla ponad tysiąca uchodźców przebywających na terenie parafii św. Małgorzaty DM w Łomiankach. Jedzenie przygotowała Spółdzielnia Socjalna „Kto rano wstaje". Spółdzielnia dostarczała też wodę i żywność na Torwar i Dworzec Centralny w pierwszych dniach marca, kiedy miejsca te gromadziły tłumy wyczerpanych po długiej podróży uchodźców.

Były też akcje małe, ale będące wyrazem solidarności z narodem ukraińskim, jak choćby przygotowanie kartek ze świątecznymi życzeniami przez dzieci jednej ze świetlic Caritas Archidiecezji Warszawskiej.

Historia Walentyny

Lwów, 24 lutego 2022 roku. Walentyna rano przygotowywała się do wyjścia do pracy – makijaż, układanie włosów, ubieranie się. Zwykłe, codzienne czynności. Mama zapukała wtedy do łazienki i przekazała jej wiadomość, że zaczęła się wojna. Pierwsza reakcja to niedowierzanie, potem nerwowe przeszukiwanie wiadomości w sieci, następnie próba weryfikacji, które z nich są prawdziwe, a które nie. Chaos i niepokój. Tego dnia Walentyna poszła jeszcze do pracy, ale zdawała sobie sprawę, że jej „jutro" może wyglądać zupełnie inaczej.

– *Jedna z pierwszych wiadomości, którą przeczytałam, a która okazała się na szczęście fałszywa, była taka, że granice są zamknięte, że nie można*

wyjechać z kraju. Takie poczucie zamknięcia, zniewolenia i niemożność podejmowania decyzji przypomniały mi czasy Związku Radzieckiego. A chciałam działać, coś robić. Znam języki obce, jestem z wykształcenia prawnikiem. Pomyślałam, że trzeba wyjechać z kraju, bo w miejscu, w którym toczy się wojna, tak naprawdę niewiele da się zrobić. Polska otworzyła granice dla Ukraińców, wsiadłam do autobusu i ruszyłam w kierunku Lublina. To, co działo się na granicy, to było straszne. Tłumy ludzi, głównie kobiet i dzieci, wszyscy przestraszeni, bez zapasu jedzenia czy picia, bez jakiegoś konkretnego celu wyprawy. Niektórzy w desperacji zostawiali na granicy bagaże, wózki, byle tylko najszybciej wsiąść do jakiegoś autobusu, samochodu. Po kilku miesiącach słyszy się głosy, że przecież nie musieliśmy wszyscy wyjeżdżać, że niebezpiecznie jest na wschodzie Ukrainy, a we Lwowie jest spokojnie. Ale w pierwszych dniach wojny nikt przecież nie wiedział, gdzie spadną rakiety i który rejon zostanie ostrzelany! – wspomina Walentyna i kontynuuje:

– Pierwsze dni w Polsce to sprawdzanie rano, czy moje miasto nie zostało zbombardowane, czy nic się nie stało mojej mamie, bo ona zdecydowała się zostać. Nie mogłam spać, nie mogłam jeść. Pamiętam, że jak z Lublina przyjechałam do Warszawy, to poszłam w niedzielę na mszę świętą do kościoła przy Krakowskim Przedmieściu. Było cicho, spokojnie, niebo było bezchmurne. W zakrystii dowiedziałam się, że informacje i jakąś pomoc mogę otrzymać w Caritas Archidiecezji Warszawskiej. Biuro organizacji było blisko, więc tam poszłam.

Walentyna, początkowo jako wolontariuszka, później zatrudniona w biurze, tłumaczyła z ukraińskiego na polski prośby uchodźców, które masowo wpływały na skrzynkę mailową organizacji, prowadziła rozmowy telefoniczne, tworzyła bazę informacji o potrzebach dotyczących zakwaterowania, redagowała treść informacji praktycznych

Wielkanoc w halach PTAK Warsaw EXPO

publikowanych na stronie internetowej Caritas warszawskiej. Opracowywała też logistykę transportów darów, których od marca do czerwca warszawska Caritas zorganizowała blisko trzydzieści . Jak mówi – wiele się nauczyła i czuje, że wykonała pożyteczną pracę.

– Polska przyjęła nas – Ukraińców z otwartym sercem, mieliśmy poczucie wsparcia ze strony zwykłych ludzi. Flagi ukraińskie, które pojawiły się w przestrzeni miejskiej dodawały nam otuchy. Tej życzliwości, pomocy nigdy nie zapomnimy – podsumowuje Walentyna.

W ostatnich dniach czerwca Walentyna opuściła Warszawę i wróciła do rodzinnego Lwowa. Co się jeszcze wydarzy? Czy zostanie tam dłużej? A może zdecyduje się na kolejny wyjazd, tym razem gdzieś dalej? Tego jeszcze nie wie.

Podejmowaliśmy działania natychmiastowo

– Już przy okazji pandemii koronawirusa, która wszystkich zaskoczyła, tak jak teraz wojna na Ukrainie, odkryliśmy wielką zaletę naszej organizacji. Jesteśmy dynamiczni i plastyczni, to znaczy podejmujemy określone działania natychmiastowo, bez zbędnej zwłoki, czasami z godziny na godzinę. Nasze działania nie są obwarowane nadmiarem formalności, odpowiadamy na konkretne potrzeby ludzi, którzy z dnia na dzień znaleźli się w trudnej sytuacji. Podczas ścisłego lockdownu w marcu 2020 roku okazało się, że seniorzy, zwłaszcza ci schorowani, nie mieli możliwości zaopatrywania się w podstawowe produkty żywnościowe. Natychmiast w naszej Caritas zebraliśmy grupę wolontariuszy, którzy dla nich robili zakupy. Podobnie było w marcu tego roku. Najpilniejsze okazało się zakwaterowanie uchodźców i tym w trybie natychmiastowym się zajęliśmy. Dzięki sieci kontaktów i zaufaniu, jakim darzy Caritas wielu ludzi, udało się pomóc setkom Ukraińców, którzy przyjechali do Warszawy. Nasza pomoc dotarła również do tysięcy potrzebujących, którzy postanowili zostać w ogarniętym wojną kraju – konkluduje Bartek Pulcyn. ■

Agata Jabłonowska-Turkiewicz

Trzeba patrzeć w przyszłość...

Czernichów to jedno z pierwszych miast na Ukrainie, oblężonych przez wojska rosyjskie. Jedno z pierwszych, gdzie doszło do zmasowanego ostrzału infrastruktury cywilnej. Według burmistrza Czernichowa niektóre dzielnice zostały zniszczone w 70%. W marcu w mieście zabrakło prądu, gazu, wody, łączności. Dom pana Walerego i jego rodziny został ostrzelany i zniszczony. Na szczęście nikt nie zginął, ponieważ w pierwszych dniach wojny Walery wraz z żoną, córką, niepełnosprawnymi rodzicami i teściami wsiadł do samochodu i ruszył do Polski.

Podróż

– Dokumenty, trochę ubrań, kołdry – to ze sobą zabraliśmy. Nie wiedzieliśmy, jak długo będziemy jechać, czy będziemy mieli gdzie się zatrzymać, czy nie będziemy zmuszeni do nocowania w samochodzie. Jestem z natury zapobiegliwy i na szczęście zawsze mam kanister benzyny w rezerwie. Podróż okazała się długa i niebezpieczna. Szczerze mówiąc zastanawiałem się, czy ją przeżyjemy. Po przejechaniu 200 km zatrzymaliśmy się u znajomych rodaków w okolicach Kijowa, żeby odpocząć. To miała być jedna noc, ale wioska została oblężona przez Rosjan. Widzieliśmy działania wojsk rosyjskich. To było straszne. Trzeba było podejmować szybko kolejne decyzje. Pod obstrzałem ruszyliśmy dalej, przez pola, jakieś wertepy, potem trafiliśmy do Chmielnickiego, nocleg w kościele i dalej – do Lwowa. Tam spędziliśmy tydzień w klasztorze sióstr Benedyktynek, odpoczęliśmy fizycznie i psychicznie. Ze Lwowa do Warszawy było już lżej. W Warszawie najstarszy syn mieszka w niewielkim mieszkaniu, w którym wszyscy się zatrzymaliśmy, razem 9 osób. W jednej chwili życie przewróciło się do góry nogami – opowiada Walery.

Walery w magazynie przy ul. Wolskiej 172

Pomagając innym, pomagam sobie

Pan Walery jest z wykształcenia ekonomistą. Ukończył z wyróżnieniem Uniwersytet Ekonomiczny w Kijowie. W Czernichowie był kierownikiem oddziału bankowego, miał też firmę doradczą. Obecnie wydaje żywność i inne artykuły pierwszej potrzeby w magazynie dla uchodźców z Ukrainy, prowadzonym przez Caritas Archidiecezji Warszawskiej przy ul. Wolskiej. Początkowo pracował jako wolontariusz, po miesiącu został zatrudniony przez Caritas na umowę zlecenie. Dzięki tej pracy zyskał jakieś niewielkie środki finansowe, potrzebne do życia i zajęcie, które porządkuje dzień, daje wrażenie normalności.

– To jest praca wymagająca odporności psychicznej. Przychodzi dużo ludzi, wiem, co przeżyli niektórzy z nich. Ostatnio jedna z pań, którą zapytałem, czy ma

Zniszczony przez wojska rosyjskie dom Walerego

dzieci, bo wtedy wydajemy dodatkowe artykuły, odpowiedziała, że już nie, bo dziecko zginęło w Mariupolu. Nie mogłem powstrzymać łez. Nie można być obojętnym wobec takich informacji. Przychodzą do magazynu rodziny, które dotarły do Warszawy tylko w tym, co mieli na sobie w dniu opuszczenia domu. Do takich ludzi skierowana jest pomoc. Trzeba przyznać, że na Wolską trafiają też Ukraińcy, którzy zasadniczo pomocy nie potrzebują, bo mieszkają i pracują w Warszawie od lat i ich sytuacja jest stabilna. Gdybyśmy wydawali paczki żywnościowe wszystkim, magazyn byłby szybko pusty. Czasami muszę więc komuś odmówić pomocy. Sprawdzamy paszporty, pesele, akty urodzenia dzieci. Niektórzy są z tego powodu niezadowoleni. To bardzo trudne też dla mnie. Do domu wracam zmęczony – relacjonuje Walery i dodaje, że w pracę w magazynie są zaangażowani i bardzo pomocni mieszkańcy ośrodka „Przystań" dla osób bezdomnych. To szlachetne, że osoby, które same znajdują się w trudnej sytuacji życiowej, pomagają innym. To, czym zajmował się Walery zawodowo w rodzinnym Czernichowie, bardzo różni się od tego, co robi teraz. Wydaje się, że do pracy w finansach raczej nie powróci, ale to nie jest dla niego powodem do zmartwienia. Pomoc ludziom to dobra alternatywa do tego, co robił wcześniej.

Przeczucia

Od grudnia ubiegłego roku Walery miał jakieś przeczucie, że wybuchnie wojna, że wydarzy się coś złego. Oszczędzał. Ma korzenie polskie, dobrze mówi po polsku, studia w Polsce skończył jego najstarszy syn i tutaj pracuje, drugi syn studiuje amerykanistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Od dawna planowali wraz z żoną i najmłodszą córką dołączyć do synów, nie wiedzieli tylko, że ich decyzję przyspieszą tak straszne okoliczności. *- Nie mamy do czego wracać. Z naszego domu zostały zgliszcza* – opowiada Walery i pokazuje zdjęcia domu po tym, jak uderzyły w niego rakiety. Mówi, że uciekając z Czernichowa, pożegnał się ze swoim domem, że te zdjęcia ogląda już ze spokojem. Przeczuwał, że do niego wraz z rodziną nie wróci. W Polsce są bezpieczni. Mają dach nad głową. Najmłodsza córka rozpoczęła naukę w LO sióstr Nazaretanek. Pan Walery wraz z dziećmi mają karty stałego pobytu w Polsce, starają się o obywatelstwo. Trzeba patrzeć w przyszłość. Może uda poskładać się jakoś w całość to, co zniszczyła wojna, choć nie jest łatwo zaczynać życie od nowa po „pięćdziesiątce".

Nie oceniajmy

Od 24 lutego, czyli od dnia agresji Rosji na Ukrainę, do Polski przybyło ponad 6 milionów Ukraińców . Niektórzy z nich po dwóch, trzech miesiącach wrócili do rodzinnego kraju, część z nich, jak pan Walery, nie ma do czego wracać i planuje na stałe osiedlić się w Polsce. To kilka milionów indywidualnych historii – rozstań, pożegnań, traum. Przyjechały osoby zamożne i biedne, mniej i bardziej wykształcone, łatwo aklimatyzujące się w nowych warunkach i takie, które mają z tym trudności. Okażmy im zrozumienie, nie oceniajmy zbyt szybko, pomagajmy w miarę swoich możliwości. ■

Agata Jabłonowska - Turkiewicz

Wszystko będzie dobrze
– rozmowa z dr Aliną Artemenko

- Skąd Pani pochodzi?

- Mieszkałam w Borodziance, małej miejscowości pod Kijowem, niedaleko Irpienia i Buczy. Wojna zaczęła się 24 lutego. Ukrywaliśmy się z rodziną w piwnicy, ale na początku myślałam, że nie będę wyjeżdżać, że wytrzymam. Kiedy jednak rozpoczęło się intensywne bombardowanie, zrobiło się naprawdę strasznie. Zaczęłam się bać o syna, mamę, ojca. Pomyślałam też, że nie po to Bóg dał mi taki zawód, jakim jest lekarz, żebym zginęła w tej piwnicy. Był 1 marca, gdy przyszła wiadomość, że jest bezpieczna droga, którą można wyjechać. Nasz mały samochód był cały, wsiedliśmy więc do niego i pojechaliśmy.

- Skąd była ta wiadomość?

- Ludzie pomagali sobie wzajemnie, przekazywali informacje. Mieliśmy grupę na Telegramie, gdzie pisaliśmy, co się dzieje, dokąd można jechać. Nie wszędzie się dało, bo np. Bucza była wtedy okupowana, zbombardowano mosty. Na początku nie wszyscy rozumieli, co się dzieje. Życie jeszcze się toczyło. Dwa dni już bombardowali, a moja mama chodziła jeszcze do pracy w aptece. Ale ja wiedziałam, że różnie może być. Dlatego kiedy to wszystko się zaczęło, przygotowałam członkom rodziny walizeczki z najważniejszymi rzeczami – dokumentami, lekami, wodą, jedzeniem – żebyśmy to mieli pod ręką.

- 1 marca wyjechaliście całą rodziną?

- Nie, ojciec został. Powiedział, że nigdzie nie jedzie, bo nie może swojego domu zostawić, że tam jest jego życie, ma króliki, kury, psa i kota.

- Nie dał się przekonać?

- Mieliśmy pięć minut, by się zebrać. Wokół latały samoloty, było strasznie, zaczęłam krzyczeć, że wszyscy wsiadamy do samochodu. Gdy ojciec powiedział, że nie jedzie, to nie było nawet czasu, żeby go przekonywać. Na szczęście przeżył okupację, choć bardzo schudł. Po pewnym czasie mama wróciła do niego. Ma tam pracę, znów otworzono aptekę, było w miarę spokojnie, ale teraz znowu są bombardowania, rakiety latają nad naszym miasteczkiem.

- Jak wyglądała Wasza podróż?

- Jechaliśmy przed siebie. Nawigacja nie działała, nie znałam dróg, nie wiedziałam, do jakiego miasta jadę. Dopiero później spotkaliśmy ludzi z naszej miejscowości. Przyłączyliśmy się do nich. Na drogach był duży ruch, dwa dni jechaliśmy na Zakarpacie.

- Jak trafiliście do Caritas?

- Wcześniej, w Ukrainie, byłam wolontariuszką w Międzynarodowej Fundacji Charytatywnej „Promowanie Rozwoju Medycyny" – organizacji podobnej do Caritas. Zadzwoniłam tam, bo nie wiedziałam, dokąd jechać, co robić, skąd wziąć

pieniądze. Myślałam, że najwyżej będziemy spać w samochodzie, a przez miesiąc znajdziemy jakąś pracę i coś wynajmiemy. Podano mi jednak numer telefonu i tak udało się trafić do ks. Zbigniewa Zembrzuskiego, dyrektora Caritas Archidiecezji Warszawskiej, który powiedział, że możemy przyjechać, że nas przyjmą. Na początku jakiś tydzień mieszkaliśmy w Puławach, u pana Jacka, a potem przyjechaliśmy do Otwocka, do domu prowadzonego przez Caritas warszawską. Bardzo nam tam pomogli. Pani Magda, która jest w tym domu, to człowiek o wielkim sercu.

- Wspomniała Pani, że jest z zawodu lekarką...

- Tak, specjalizuję się w neurologii. Od czterech lat pracowałam jako lekarka, w tym celu osiem lat studiowałam, a wcześniej byłam pielęgniarką. Od zawsze więc moja praca związana była z medycyną, ale moja babcia bardzo chciała, żebym była właśnie doktorem, chociaż w mojej rodzinie nie było lekarzy. U nas, w Ukrainie, ten zawód często przechodzi na dzieci z mamy, ojca, dziadka. Babcia odeszła rok przed wojną, a ja do dziś jestem jej bardzo wdzięczna, że skierowała mnie na tę drogę, a nawet pomagała mi płacić za studia.

- Czy w Caritas od razu zauważono Pani potencjał?

Tak, natomiast moje myślenie było wtedy zawężone do tego, żeby mieć co jeść i gdzie spać, zadbać o rodzinę. Nie miałam jakiś dalekosiężnych planów. W Caritas pomogli mi z dokumentami, a potem zaproponowali pracę jako asystent medyczny w na jednym z oddziałów ZOL. Od razu się zgodziłam! Zwłaszcza, że wszyscy pacjenci na oddziale, na którym miałam pracować, mają problemy neurologiczne. Zrozumiałam, że mogę pracować nawet bez znajomości języka. Bardzo się jednak martwiłam. Zaczęłam jeździć z Otwocka do Warszawy. Teraz rozumiem, że gdyby nie ta praca, to nabawiłabym się depresji. Bardzo mi to pomogło, bo głowa była zajęta czym innym – jak pomóc pacjentom, co jest do zrobienia. Potem dostałam zgodę Ministra Zdrowia na pracę jako lekarz w Polsce z klauzulą natychmiastowej wykonalności co pozwoliło Caritas AW na zatrudnienie mnie na tym stanowisku. Ciągle czekałam na Prawo Wykonywania Zawodu z Izb Lekarskich, ale już mogłam być lekarzem, nie asystentem medycznym. Wzrosło moje wynagrodzenie, mogłam wynająć mieszkanie i zacząć żyć samodzielnie. Jestem za to bardzo wdzięczna!

- Jak się Pani czuje w Polsce? Tęskni Pani za Ukrainą?

- Oczywiście, bardzo! Całe życie tam spędziłam, nie myślałam o wyjeździe. Taka zmiana to ogromne przeżycie. Jakby człowieka wyrwali i rzucili w inne miejsce. Na początku było bardzo ciężko, ale z każdym dniem jestem coraz bardziej samodzielna, coraz więcej spraw mogę załatwić sama. Spotkałam tu wielu dobrych ludzi. Jestem zdumiona, że tacy dobrzy ludzie istnieją! Jak tu przyjechałam, to myślałam: komu my tu potrzebni? Nie mogłam uwierzyć, że są tacy ludzie, którzy tak pomagają.

- Od razu dobrze się Pani dogadywała ze współpracownikami?

- Wiadomo, język był przeszkodą, ale w tym bardzo mi pomagają pracownicy mojego oddziału, za co jestem bardzo wdzięczna! Natomiast ludzie w Polsce są powściągliwi, bardzo poważni, nie okazują emocji. U nas jest z tym trochę inaczej, a tu byłam zdziwiona. Jak przyszłam do pracy, to pomyślałam: czemu inni pracownicy się nie uśmiechają? Nie lubią tego zajęcia? Podoba mi się za to, że u was jest większy porządek w wielu sprawach. Ludzie są bardziej zdyscyplinowani.

- A czy zauważyła Pani jakiś minus naszej służby zdrowia?

- W Polsce medycyna jest na wysokim poziomie, wszystko jest skomputeryzowane. Za to bardzo długo czeka się na konsultację lekarza specjalisty. Termin może być na przykład za rok. To jest problem, bo często nie można tyle czekać.

- Pani jest na szczęście na miejscu dla swoich pacjentów. Jak na co dzień wygląda Pani praca?

- Jestem zatrudniona w Zakładzie Opiekuńczo-Leczniczym, na oddziale dla osób w stanie wegetatywnym. To ludzie po udarach, urazach mózgu. Ich ciała żyją, ale nie ma z nimi kontaktu. Może parę osób rozumie, co się wokół nich dzieje.

- Nie jest to lekka praca...

- Nie jest, bo jako lekarka chciałabym wyleczyć tych ludzi, a tu nie mogę liczyć na taki efekt. Wiem, że niektórzy z nich wiedzą, że tam jestem. Mówię do nich, staram się z nimi komunikować. Jestem tu po to, żeby tym ludziom pomagać, ale wiem, że ich nie wyleczę. Niektórzy pytają, czy warto tak żyć, jak moi pacjenci. Ale ja myślę, że to nie nasza sprawa i nie my decydujemy, kto ma żyć, a kto nie. To wszystko zmienia trochę spojrzenie na życie. W Ukrainie byłam w ciągłym pędzie, nie spędzałam wiele czasu ze swoim dzieckiem. Teraz potrafię się zatrzymać, popatrzeć na piękną jesień, spadające liście. Dzięki tej pracy poczułam, że muszę robić jeszcze więcej dla innych, że praca nie jest tylko po to, żeby zarabiać pieniądze.

- Czy w drodze do Polski wierzyła Pani, że wszystko się ułoży?

- Jestem wierząca, jednak nie chodzę za bardzo do cerkwi, tylko w czasie świąt. Ale pamiętam, że kiedy jechaliśmy z Borodzianki na Zakarpacie, po dwóch dobach byłam bardzo zmęczona, nie miałam już sił. Musiałam być jednak cały czas za kierownicą, bo tylko ja miałam prawo jazdy. Jechaliśmy więc, a ja pytałam w myślach Boga, co będzie dalej? Wtedy nagle zobaczyłam przy drodze billboard z napisem „wszystko będzie dobrze". ■

Rozmawiał:
Tomasz Przybysz-Przybyszewski

Miłość w czasach pandemii

Wiosna 2020 roku to początek pandemicznych obostrzeń i izolacji społecznej, wymuszonej rozprzestrzeniającym się w błyskawicznym tempie koronawirusem. Być może zaciera się to już w naszej pamięci, ale to też dla wielu z nas czas strachu o siebie, bliskich i czas frustracji, bo nie wychodziliśmy do pracy, do kina, fryzjera czy na spotkania z przyjaciółmi. Asia i Filip bardzo dobrze pamiętają ten okres, ale nie z powodów, o których mowa. Wolni od strachu przed koronawirusem, zgłosili się do pomocy chorym, przebywającym w Zakładzie Opiekuńczo - Leczniczym Caritas Archidiecezji Warszawskiej. Oprócz satysfakcji z pracy Filip pamięta piękne oczy Asi. Ona z kolei wspomina, że do czynności pielęgnacyjnych przy pacjencie trzeba było dobierać się w pary i tak się coraz częściej składało, że pracowali wspólnie.

Nie lubimy bezczynności

– Studiowałem kiedyś ratownictwo medyczne. Przed pandemią pracowałem w szkole jako nauczyciel wspomagający w klasie, gdzie obok dzieci sprawnych uczyły się dzieci z niepełnosprawnością. Całkowity lockdown i zamknięcie szkół spowodował, że miałem dużo czasu. Pomyślałem, że nie mogę tak po prostu siedzieć w domu i nic nie robić. Zgłosiłem się do Caritas. To był czas, kiedy w Ośrodku Działalności Leczniczej na Krakowskim Przedmieściu brakowało rąk do pracy – opowiada Filip.

– Jestem z zawodu położną. W roku poprzedzającym pandemię byłam na misji w Afryce. Potem wróciłam do Polski, szukałam pracy w Warszawie, ale ostatecznie doszłam do wniosku, że znów wyjadę poza granice kraju, tym razem bliżej – na Ukrainę. Spędziłam tam zaledwie dwa tygodnie, bo w połowie marca wybuchła pandemia koronawirusa i musiałam wrócić do Polski. Spędziłam dwa tygodnie na kwarantannie, potem były Święta Wielkanocne, podczas których usłyszałam informację

Ślub Joanny i Filipa

w mediach, że wiele organizacji potrzebuje wsparcia wolontariuszy. W Internecie trafiłam na apel Caritas Archidiecezji Warszawskiej i szybko się zgłosiłam, bo nie wyobrażałam sobie bezczynnego siedzenia w domu, tym bardziej, że mam wykształcenie medyczne. W życiu staram się kierować słowami Jana Pawła II „Człowiek jest wielki nie przez to, co posiada, ale przez to, kim jest; nie przez to, co ma, ale przez to, czym dzieli się z innymi."– relacjonuje Asia.

Pierwsze „wyjście"

Asia i Filip wspominają, że ich pierwsze wspólne „wyjście", choć jak oboje zaznaczają nie była to jeszcze randka, to wizyta w „Same Fusy" na warszawskiej Starówce. To była pierwsza po kilku tygodniach okazja, aby porozmawiać o czymś innym niż praca, wyjść poza teren Ośrodka i zwyczajnie przyjrzeć się sobie. W innych okolicznościach może takie spotkanie poprzedzone byłoby specjalnymi zabiegami, może Asia zrobiłaby sobie ekstra makijaż, a Filip popracowałby nad fryzurą, ale w tamtym czasie nawet zwykłe podstrzyżenie włosów było słabo dostępne, bo salony fryzjerskie nie działały. Tak więc po skończonej pracy na oddziale, odrobinę zmęczeni, w wygodnych dresach wyszli po prostu na słoneczne Krakowskie Przedmieście. Był maj. Szarlotka z lodami w „Same Fusy" smakowała wyśmienicie.

- Poznaliśmy się w szczególnych okolicznościach. Trafiliśmy do miejsca, gdzie rozpoznano ognisko koronawirusa, byliśmy zajęci pielęgnowaniem ciężko chorych, niesamodzielnych ludzi. Byliśmy często zmęczeni, spoceni. Pracując, nie mogliśmy się sobie nawet dokładnie przyjrzeć, bo byliśmy ubrani w specjalne, ochronne kombinezony. Po zejściu z oddziału nie wracaliśmy do swoich domów i rodziny, mieszkaliśmy tymczasowo w hotelu. Żyliśmy w izolacji. Wyjście do kawiarni to był moment, który przypomniał nam o zwyczajnym życiu, do jakiego się tęskniło – wspomina Asia.

Anioł Miłości

Potem para spotykała się coraz częściej. Uczucie nabierało mocy. Na krótko też przygasło, co dodało tylko związkowi smaku. Pracując w Zakładzie Opiekuńczo – Leczniczym koronawirusem się nie zarazili. Być może czuwał nad nimi Anioł Miłości. W styczniu 2022 roku Filip poprosił Asię o rękę. Oświadczyny zostały przyjęte. Ślub odbył się 2 lipca tego roku. Potem podróż poślubna do Albanii do malowniczej miejscowości Saranda i hotel z widokiem na grecką wyspę Korfu. Pytani o plany na przyszłość wspominają, że pochodzą z rodzin wielodzietnych i sami też chcieliby taką mieć. W ich życiu ważne miejsce zajmuje wiara, więc czekają, co ześle im Bóg. Okoliczności, w których się poznali, utwierdzają ich w przekonaniu, że są odważni i otwarci na potrzeby drugiego człowieka. Filip przyznaje, że jest spokojny, bo wie, że żona dobrze się nim zaopiekuje, gdyby nagle „zaniemógł". Obydwoje są pewni, że mogą na siebie liczyć w trudnych okolicznościach życiowych. ■

Agata Jabłonowska-Turkiewicz

Team w oddziale covidowym ZOL

Impresje otwockie, czyli co słychać w domu „Pro seniore”

Dom „Pro Seniore” w Otwocku funkcjonuje półtora roku, ciągle się zmienia, mieszkają w nim ludzie, choć ze względu na okoliczności niektórzy w innej formule niż było to przewidziane na początku.

„Pro seniore” – bezpieczna przystań

Pierwsze miesiące były walką z pobojowiskiem po budowie. Wszystkie siły skupiliśmy na wyposażaniu domu, nadaniu mu ciepłego klimatu, organizowaniu przestrzeni jadalnej, dziennej, rekreacyjnej i ogrodu. Z każdym tygodniem dom stawał się coraz piękniejszy. Czas, w jakim zdecydowaliśmy się na otworzenie tego miejsca, był bardzo trudny. Wszyscy zmagaliśmy się z kolejną falą pandemii, izolacją, lękiem, ogólnym zawieszeniem.

Kiedy wydawało się, że najgorsze jest już za nami i możemy skupić wszystkie nasze siły na promocji „Pro seniore” i zapełnianiu go seniorami, na Ukrainie wybuchła wojna. W związku z tym nasz dom stał się lokalnym centrum gromadzenia darów na potrzeby przybywających do Polski uchodźców, a także dla ludności pozostającej w dalszym ciągu na Ukrainie. Również wtedy pojawił się pomysł przyjęcia kilku rodzin lekarzy z Ukrainy, którzy mogli pomagać swoim rodakom w Polsce. Przyjęliśmy pod nasz dach również dwie chore kobiety z Ukrainy i jedną rodzinę wielodzietną wraz z najmłodszym Danielem, który przyszedł na świat już w Polsce. Kilka osób znalazło u nas schronienie na chwilę w trakcie swojej podróży gdzieś dalej. Gościliśmy nawet Malezyjczyka, który uciekał z ogarniętej wojną Ukrainy po tym, jak kilka miesięcy wcześniej zdecydował się w niej zamieszkać, bo wydawała mu się krajem pięknym, przyjaznym i chciał tam spędzić swoją starość. Tym sposobem „Pro seniore” stał się domem kilku narodowości.

Panie Magdy dbają o jakość posiłków i atmosferę domu „Pro Seniore”

Stół, jedzenie, uważność

Zawsze uważałam, że jedną z najpiękniejszych form wyrażania miłości jest karmienie innych. Jedzenie jest przecież jedną z podstawowych potrzeb człowieka. Stół jest jednym z tych miejsc, gdzie celebruje się różne uroczystości w radosnej atmosferze, ale też rozmawia na najtrudniejsze tematy, dzieli się swoimi problemami czy bólem. Stół to miejsce spotkań. Stół jest bardzo ważny w naszym domu.

Podczas miesięcy spędzonych w „Pro seniore” utwierdziłam się w przekonaniu, że to, czego najbardziej potrzebujemy, to kontaktu z drugim człowiekiem, bliskości, zaopiekowania. To daje nam poczucie bezpieczeństwa i czyni z nas ludzi szczęśliwych. Staram się wszystkim naszym mieszkańcom, choć każdy z nich jest inny, takie poczucie bezpieczeństwa dawać i pokazywać, że każdy mieszkaniec naszego domu jest ważny.

Za każdym razem, kiedy planuję nowy tydzień, myślę o tym, co mogłabym zrobić najlepszego dla moich mieszkańców. Myślę o sprawach wydawałoby się z pozoru przyziemnych – o tym, że muszę pamiętać o regularnej zmianie opatrunku na palcu Janiny, o ramieniu Zbyszka, o Basi i jej niezwykłej ręce do roślin, którymi bardzo lubi się otaczać, o owocowym kompocie dla Leszka, a wreszcie o tym, aby znaleźć czas na naszą rytualną, poranną kawę cappuccino, którą serwuję zawsze po

Dom Pro Seniore, ul. Poniatowskiego 53 w Otwocku

śniadaniu. Wówczas z Janiną przenosimy się oczami wyobraźni i kubkami smakowymi do najlepszych kawiarni Warszawy. Czas posiłków jest takim szczególnym czasem, kiedy wspominamy to, co było, opowiadamy sobie jakieś śmieszne historie czy po prostu żartujemy albo rozmawiamy o pogodzie.

Na przełomie czerwca i lipca gościliśmy w naszym domu przez dwa tygodnie grupę emerytowanych nauczycieli, wykładowców akademickich z USA, którzy od ponad 12 lat w ramach wolontariatu organizują w Otwocku wraz z Otwockim Domem Kultury wakacyjne kursy językowe dla lokalnych dzieciaków. Nasi goście byli bardzo zadowoleni z pobytu w „Pro seniore", a wyjeżdżając poprosili, aby „trzymać" dla nich wolne pokoje na ich przyjazd w kolejne wakacje.

Domowa atmosfera

Zawsze podczas rozmów z potencjalnymi mieszkańcami podkreślam, że jesteśmy przede wszystkim „domem" a nie „instytucją". Moim zadaniem i wszystkich pozostałych osób zatrudnionych w naszym domu jest pomoc mieszkańcom w życiu codziennym z ogromnym naciskiem na poszanowanie ich niezależności i wolności. Staram się myśleć o tym, jak sama chciałabym być traktowana, będąc na ich miejscu. Tego uczę również pozostałych pracowników. Staram się być niezwykle uważna, dostrzegać potrzeby naszych mieszkańców, nawet odrywać się od obowiązków, jeśli czuję, że właśnie w tym momencie pięć minut mojego czasu może być dla nich kluczowe. Moim głębokim pragnieniem jest rozbudzanie ich apetytu na życie poprzez nowe doświadczenia kulinarne, smakowanie i celebrację wspólnego czasu.

Od roku w naszym domu pracuje pani Magda. Jest moją prawą ręką w kwestiach kulinarnych. Tworzymy wspaniały zespół, co sprawia, że jedzenie, jakie serwujemy naszym mieszkańcom, zasługuje co najmniej na pół gwiazdki Michelin. Pani Magda prywatnie to niezwykła mama czwórki dzieci. Jest w „Pro seniore" iskrą radości i wigoru, zawsze prężna, optymistyczna, wypoczęta i uśmiechnięta.

Cała rodzina pani Magdy związana jest z naszym domem. Tak właśnie tutaj żyjemy - jak w jednej, dużej rodzinie. Myślę, że właśnie to jest kluczem do naszego sukcesu. Dajemy ludziom to, co jest najbardziej deficytowe w dzisiejszym świecie - bezinteresowną uwagę i troskę, dbałość o najmniejsze drobiazgi, rzetelne podejście do powierzonych nam obowiązków, życzliwość i miłość, która wypełnia każdy zakamarek naszego domu.

Przez kilka tygodni mieszkał z nami pewien pan. Był mocno schorowany. Miał bardzo trudną rodzinną sytuację. Zamieszkał u nas na próbę. Niestety nie mógł zostać z nami dłużej. Wyjeżdżając z Otwocka powiedział, że po raz pierwszy w życiu poczuł się bezinteresownie zaopiekowany i kochany. Oczywiście w głębi wzruszona, nie chcąc się popłakać, obracając to trochę w żart powiedziałam, że „nie do końca było to bezinteresowne, bo przecież płacił pan za pobyt w naszym domu". Jednak dokładnie zrozumiałam, o co mu chodziło.

Wszyscy pragniemy lepszego świata, oburza nas zło, niesprawiedliwość czy obojętność. Jeśli zaczniemy zmiany od naszego małego „ogródka", jesteśmy w stanie ten świat zmienić.

Plany małe i duże

Nawiązaliśmy współpracę z lokalnymi klubami seniora. W naszym domu będziemy organizować cykliczne spotkania seniorów z Otwocka, Józefowa, Anina czy Wawra. Będziemy wspólnie ćwiczyć, chodzić na spacery, grać w planszówki, aby później zasiąść przy wspólnym stole i zjeść wspaniały domowy obiad. Zwieńczeniem naszych spotkań będzie wspólna kawa, herbata i desery, z których nasz dom już słynie.

Udało nam się uruchomić funkcję tzw. asystenta. Tę funkcję pełni u nas pani Ela. To ona zawozi nasze seniorki do fryzjera, na drobne sprawunki, organizuje wyjazdy do kościoła czy do lekarza, chociaż ku mojemu zaskoczeniu, wiele tych wyjazdów do lekarzy organizować nie trzeba. Najwyraźniej jeśli człowiek czuje się szczęśliwy, ciało jest w dużo lepszej kondycji.

Bardzo dużo dzieje się w domu „Pro seniore". Latem zrealizowaliśmy szalony pomysł ogniska z pieczeniem kiełbasek, kolorowymi drinkami oraz potańcówką przy dźwiękach Mieczysława Foga w alejkach naszego ogrodu. Zimą, kiedy tylko spadnie śnieg, zrobimy kulig.

Serdecznie zapraszamy do domu „Pro seniore"! ■

Magdalena Borzęcka

Ten projekt ma sens,
czyli jak być Towarzyszem Podróży

Mariola w ośrodku „Tylko" prowadzonym przez Caritas Archidiecezji Warszawskiej mieszkała przez ponad rok. Dłużej niż sobie wyobrażała, gdy zbankrutowała firma jej męża, on trafił do szpitala, a ona niespodziewanie stała się osobą bezdomną. Z domu wyszła w tym, co miała na sobie i z torebką na ramieniu. Nic więcej nie zabrała. Od pierwszego dnia pobytu była zdeterminowana, by przetrwać. Brała udział we wszystkich programach aktywizacyjnych, chodziła na zajęcia z psychologiem, korzystała ze wsparcia asystentki osób w kryzysie bezdomności. Gdy usłyszała o projekcie Erasmus ATL, nie wahała się ani chwili, by przychodzić na szkolenia.

Towarzysz Podróży

Jako Caritas Archidiecezji Warszawskiej przystąpiliśmy do projektu „Erasmus ATL – Towarzysz Podróży" na zaproszenie hiszpańskiej Fundacji „Intras". Pomysł polega na tym, by osoby, które doświadczyły kryzysu bezdomności, ale są bardziej zaawansowane na drodze wyjścia z niej, mają doświadczenie, trudne decyzje i jakąś już drogę za sobą, mogły się tym doświadczeniem podzielić z tymi, którzy znajdują się na początku procesu, potrzebują wsparcia i wiedzy swoich rówieśników) - mówi Andrzej Czarnocki, kierownik ośrodka „Tylko", koordynator projektu Erasmus ATL z ramienia Caritas Archidiecezji Warszawskiej.

Erasmus ATL to program wprowadzany jednocześnie w 6 krajach. Jego liderem jest hiszpańska Fundacja „Intras", a zaangażowane w działania są również organizacje – Deaconess Foundation z Finlandii,

Society for Social Psychiatry z Grecji, RJ4ALL z Wielkiej Brytanii i włoskie stowarzyszenie SMES. W marcu 2022 roku we wszystkich krajach uczestniczących rozpoczęły się szkolenia dla kandydatów na przewodników w radzeniu sobie z bezdomnością. W Warszawie ze szkoleń skorzystało 11 osób.

- Cała jedenastka to mieszkańcy naszego ośrodka. Dobór nie był przypadkowy. Znamy tych ludzi. Wiemy, kto ma cenne doświadczenie i jest gotów się nim dzielić. Znamy też ich umiejętności nawiązywania relacji, a właśnie to było najważniejsze. Skuteczna pomoc musi się opierać na relacjach, a łatwiej o taką relację między osobami, których łączą doświadczenia - dodaje kierownik Czarnocki.

Najważniejsze są relacje

W założeniach projektu Erasmus ATL właśnie relacje pełnią najważniejszą rolę. U podstaw metody szkoleniowej legło przekonanie, że najtrudniejszym elementem pomocy osobom w kryzysie bezdomności jest zbudowanie i utrzymanie zaufania. Bez tego efekty pracy są mniej zadawalające, a dużo łatwiej o zaufanie, gdy współpracuje się z osobą, która ma za sobą podobne doświadczenia.

Szkolenia zostały podzielone na 12 sesji. Poruszały kwestie wsparcia rówieśniczego, wyznaczały granice odpowiedzialności w obustronnych relacjach. Uczestnicy dowiadywali się, jak stawiać granice, zadbać o siebie i komunikować się z innymi. Nie bez znaczenia było ułożenie relacji pomiędzy oficjalnymi pracownikami organizacji a nieformalnymi przewodnikami. Podtrzymaniu efektów tego szkolenia służy „Poważna gra", która zarówno w formie elektronicznej jak i planszowej pozwala sprawdzać swoją wiedzę. Jednym z wyzwań gry są symulacje zdarzeń, wymagających podjęcia nieoczywistych decyzji.

- Padło pytanie, jak bym się zachowała w magazynie, w którym natknęłam się na osobę transpłciową. Dodatkowo osoba ta padła ofiarą przestępstwa. To było dla mnie łatwe. Sprawdziłabym, czy żyje i zadzwoniła pod 112 - mówi jedna z uczestniczek szkolenia.

Mariola rozpoczyna nowy rozdział w życiu

Dla Marioli szkolenia okazały się cennym doświadczeniem.

– Jestem ciekawa świata, dlatego chętnie wzięłam w tym udział. Zaskoczyła mnie mnogość poruszanych tematów. Dużo się nauczyłam. Bardzo ciekawy był dla mnie wątek współpracy z osobami chorymi psychicznie. To, czego się dowiedziałam, pozwoliło mi też inaczej porozumiewać się z ludźmi. Już się nie zastanawiam, nie roztrząsam, dlaczego ktoś się zachował w jakiś niefajny dla mnie sposób. Nie biorę tego do siebie. Wiem, że ludzie mają swoje doświadczenia, różne rzeczy przeżyli i to na nich wpływa – mówi Mariola, która znalazła się w wąskiej grupie osób deklarujących chęć wykorzystania nabytej wiedzy i wspierania rówieśników w potrzebie.

Po ukończonym szkoleniu tylko sześć osób zdecydowało się kontynuować projekt. Jednak Mariola i jej mąż nie będą mieli okazji praktycznego zastosowania swojej wiedzy w ośrodku. Mariola właśnie ostatni raz spogląda na pokój, w którym mieszkała przez rok. Sprawdza, czy nic nie zostało w szafkach i uśmiecha się na myśl o nowym rozdziale w swoim życiu.

– Dzięki tym szkoleniom poczułam się w końcu pewniej i dlatego właśnie zabieram ostatnią torbę z ośrodka. Znaleźliśmy pracę. Wraz z mężem będziemy się opiekować starszym małżeństwem. To praca z zamieszkaniem. Na razie wyprowadzam się ja, a mąż jeszcze tu zostaje. Nie wiem, co z nami będzie dalej, ale to olbrzymia szansa. Czuję, że dobrze robiłam, biorąc udział w szkoleniach, w projektach, korzystając z oferty ośrodka. Bez tego nie wiem, czy miałabym dość odwagi, a teraz zaczynamy wszystko od nowa – podsumowuje Mariola.

Najważniejsze słowo „przyjaciel"

Serię szkoleń ukończyła także Zofia. Rozpoczęła także współpracę rówieśniczą z wybraną osobą, ale nie skończyło się to tak, jakby chciała.

– Lubię ludziom pomagać, ale akurat na to nie byłam gotowa. Próbowałam współpracy z osobą, którą chyba mogę nazwać niestabilną. Nie była jeszcze na takim etapie, żeby budować zaufanie i relacje. Nie zawsze rozumiała, co robi i co mówi. Nie wytworzyła się między nami więź. Nie czułam szacunku w tej relacji i zrezygnowałam, ale nie żałuję udziału w projekcie. Nauczyłam się lepszej komunikacji z ludźmi. Nauczyłam się rozumieć ich motywy. Wiem, jak komuś mądrze pomóc. Po prostu muszę trafić na osobę, z którą złapię dobry kontakt – zapewnia Zofia, która chętnie opowiada o programie, ale nie o sobie.

– Rodzina zastępcza, samotność, domu nigdy nie miałam. Tyle informacji o mnie musi wystarczyć. Reszta z tego wynika, każdy może sobie dopowiedzieć – ucina pytania Zofia.

Mariola i Zofia nie używają terminów zapisanych w projekcie Erasmus ATL. Nie mówią o „towarzyszu podróży", „rówieśniku wspierającym" ani o „przewodniku". Dla nich zadania wspierającego uczestnika projektu sprowadzają się do słowa „przyjaciel".

– To wszystko tak mądrze brzmi, cały projekt i szkolenia, i wspieranie, ale chodzi o to, żeby mieć do kogo przyjść, usiąść, wygadać się, wyżalić, po prostu spotkać kogoś, kto rozumie. Tu trzeba komuś dać czas, akceptację i takie ciepło. Poczucie, że nie jest sam – mówi Mariola.

Zofia czeka, aż pojawi się na jej drodze osoba, która najwięcej skorzysta z jej doświadczenia. Problemem jest jednak czas, którego nie wystarcza jej dla innych.

– Na co dzień pracuję w „ośrodkowej" kuchni. Jestem zajęta 12 godzin na dobę. Do tego choruję, ale nie

wykluczam, że z odpowiednią osobą możemy stworzyć jakąś korzystną relację – wyjaśnia swoją sytuację.

Urszula

Urszula też czeka na właściwą osobę. W ośrodku mieszka rok. Swój dom straciła na rzecz bratanic, ale w kryzysie bezdomności była zaledwie 5 dni.

– To skomplikowana historia i chyba nie chcę zbyt szczegółowo opowiadać. Nie mam za sobą takich przeżyć jak spanie w krzakach, brak wody, jedzenia, a ja niemyta i wykończona. Podjęłam złe decyzje, musiałam uciekać, spałam pięć dni w samochodzie. A teraz jestem tu. To tyle o mnie – Urszula, podobnie jak Zofia, nie chce zdradzać szczegółów swojego życia. Swojej historii nie opowiedziała nawet bliskim i znajomym. Przez długi czas żyli w przekonaniu, że udała się w daleką podróż. W ośrodku pomoc innym była dla niej oczywistością. Pomagała osobom z Ukrainy zacząć swoje życie w Polsce, wypełnić dokumenty, ubiegać się o zasiłki. Szkolenia projektu Erasmus ATL były dla niej naturalną kontynuacją tego, co już robiła.

– Jestem po socjologii i aspekty psychologiczne budowania relacji nie są mi obce, ale przyznaję, że dużo skorzystałam, a nasz prowadzący prowadził te szkolenia we wspaniały sposób. One były po prostu świetne. Nauczyłam się nowych rzeczy, chociaż muszę się przyznać, że nadal nie zawsze mówię poprawnym językiem o niepełnosprawności i chorobach – docenia szkolenia Urszula, która spróbowała już współpracy z wyznaczoną osobą, jednak ta została chyba przeniesiona w inne miejsce i ich kontakt się urwał.

Urszula czeka teraz na kogoś, kto będzie chciał skorzystać z jej doświadczenia. Wie, że to nie jest proste

– Tutaj wiele czynników musi zadziałać, żeby się udało. Ta osoba musi chcieć coś zmienić i dać sobie szansę. Spotkałam kiedyś dziewczynę, która ogłosiła, że idzie na odwyk, ale zrobiła to z niewłaściwych powodów. Terapia była jej potrzeba wyłącznie po to, by pozostać w ośrodku. Takiej osobie nikt nie pomoże, żaden rówieśnik wspierający ani żaden specjalista. Mnie też by się to nie udało – przekonuje Urszula.

To ma sens

Koniec projektu został przewidziany na listopad 2022 roku. Organizacje członkowskie podsumowują go jako udany i potrzebny. Na jednym ze spotkań, które odbyło się w Helsinkach o roli rówieśników wspierających opowiadał Juha Hyrkäs. Jako osoba bezdomna nie ma dostępu do niezbędnego leczenia, nie może ustabilizować swojej sytuacji, a jednocześnie pracuje i udziela się politycznie, mając nadzieję na start w najbliższych wyborach do parlamentu. Jest przedstawicielem środowiska LGBTQ+. Dowodzi, że to właśnie osoby o innej orientacji seksualnej są wyjątkowo narażone na przemoc i zagrożone bezdomnością. Fin jest przekonany, że projekt Erasmus ATL może być najbardziej odpowiednim wsparciem dla osób w kryzysie bezdomności. Rówieśnik pełni inną rolę niż instytucjonalny asystent. Nie zastępuje własnego wysiłku, dlatego może zachęcać i motywować do samodzielnego rozwiązywania problemów. Powoduje, że osoba wychodząca z bezdomności nie przestaje być odpowiedzialna za swoje decyzje i działania. Ma jednak z kim porozmawiać o swoich sprawach, skonfrontować swoje cele, zyskać oparcie.

– Należy zdecydowanie popierać tę ideę – powiedział Juha Hyrkäs podczas spotkania w Helsinkach.

– Tu nie ma o czym opowiadać. Ten projekt po prostu ma sens – przekonuje Urszula.

- Pewnie. Oby więcej takich szkoleń i możliwości się pojawiało – mówi Mariola.

Tymczasem w Polsce, w ośrodku „Tylko" powoli rozwija się pierwsza para rówieśniczego wsparcia. Pozostali uczestnicy mocno ich dopingują. ■

Ilona Berezowska

Staramy się pokazać dzieciom, że świat wokół nich jest ciekawy

– rozmowa z Elżbietą Jackiewicz, koordynatorką działań na rzecz dzieci w Caritas Archidiecezji Warszawskiej

Elżbieta Jackiewicz

– Jak w chwili obecnej Caritas Archidiecezji Warszawskiej pomaga dzieciom i młodzieży?

– Prowadzimy pięć specjalistycznych placówek wsparcia dziennego: dwie na Woli, dwie na Ursynowie oraz jedną na Ochocie. Oferta skierowana jest do dzieci w wieku 6-13 lat. W godzinach 13.00-19.00 prowadzone są zajęcia pozaszkolne, polegające na pomocy w odrabianiu lekcji i prowadzeniu zajęć rozwijających zainteresowania dzieci (zajęcia plastyczne, teatralne i sportowe). Dużą wartość w ofercie placówek mają zajęcia specjalistyczne, prowadzone przez psychologa, logopedę, terapeutę pedagogicznego i socjoterapeutę. Pomagają one wyrównać deficyty występujące u dzieci, których nie potrafią skorygować ich opiekunowie. W bezpiecznej świetlicowej społeczności dzieci uczą się rozwiązywania konfliktów, nawiązują relacje z rówieśnikami, biorą udział w ciekawych zabawach ruchowych oraz grają w „planszówki" i gry sportowe. Pod czujnym okiem wychowawców, specjalistów i wolontariuszy nabywają umiejętności społeczne i poprawiają wyniki w nauce. Mają szansę na wyrównanie braków nie tylko w edukacji. Dzięki współpracy z rodziną dziecka mogą następować także zmiany w funkcjonowaniu całej rodziny, z której dzieci przecież czerpią najwięcej. Rodzice mogą brać udział w organizowanych w świetlicy spotkaniach i warsztatach z psychologiem. Daje to szansę na zmianę, znalezienie rozwiązania sytuacji, która często wiąże się z uzależnieniem, brakiem umiejętności wychowawczych czy przemocą. Staramy się skutecznie pomagać rodzinie i dziecku przez stałą współpracę z Ośrodkami Pomocy Społecznej, kuratorami i szkołami.

Jednym z atutów i zarazem ulubionym akcentem dnia w świetlicy są warsztaty kulinarne, podczas których dzieci przygotowują posiłek. Mają one wpływ na menu, uczą się gotować, piec i robić sałatki. W dobie MasterChef Junior te zajęcia cieszą się dużym zainteresowaniem. Upieczenie ciasta czy zrobienie sałatki jest z jednej strony zabawą, z drugiej nauką jak przygotować zdrowy posiłek i jak zachować się przy stole. Dzieci często potem przygotowują potrawy z przepisów świetlicowych w rodzinnym domu.

Warsztaty kulinarne

Zapraszają rodziców na pikniki i spotkania z okazji świąt Bożego Narodzenia czy Dnia Matki.
Staramy się, aby dzieci i rodzice czuli się dobrze w naszych placówkach i chyba tak jest, skoro funkcjonują one już prawie 30 lat.

– Przygotowując się do naszej rozmowy, zerknęłam na stronę internetową warszawskiej Caritas i zauważyłam, że w ofercie świetlic jest sporo wyjść poza placówkę, wizyt w muzeach, parkach, udział w warsztatach, wyjazdy poza Warszawę.
– Tak. Staramy się pokazać dzieciom, że świat wokół nich jest ciekawy, że życie nie ogranicza się do korzystania z telefonu komórkowego, oglądania telewizji czy grania na komputerze. Organizujemy wyjścia do ciekawych miejsc, tak aby dzieci poznawały historię miasta w którym żyją, do teatru, na pływalnię, do parków rozrywki. Okazuje się, że to dostarcza im wiele frajdy, zaczynają dostrzegać, że muzeum to nie nuda, że warto pójść do teatru czy odkrywać tajemnice przyrody w pobliskim parku lub zwyczajnie się tam pobawić, pograć w piłkę.

– Jakie zmiany obserwujecie u dzieci, które spędziły w świetlicy rok albo dłużej? Jakie są efekty pracy wychowawców i specjalistów?

– O efektach w pracy z dzieckiem możemy mówić wtedy, gdy zaczyna ono lepiej funkcjonować w grupie, dogadywać się z rówieśnikami, potrafi rozwiązywać konflikty bez wszczynania bójek i awantur. Świetlica to społeczność. Dziecko obserwuje, jak zachowują się inni, a przede wszystkim dostaje informację zwrotną na temat swojego zachowania. Uczy się dialogu, buduje relacje. Do każdej świetlicy uczęszcza 25-30 dzieci. Każde z nich ma inne potrzeby, deficyty, inną osobowość, dlatego trudno jest mówić o tym, jakie efekty można zauważyć po roku przychodzenia do świetlicy. Duże znaczenie ma

Spacer po warszawskiej Starówce

też sytuacja w rodzinie. Najszybciej i najłatwiej można zauważyć postępy w edukacji. Dziecko, z którym codziennie odrabiamy lekcje czy udzielamy korepetycji przy pomocy wolontariusza, ma bardzo duże szanse na poprawę ocen w szkole. Jeśli systematycznie korzysta z pomocy logopedy czy terapeuty pedagogicznego, na pewno w skali roku będzie miało osiągnięcia. Często trudniej jest osiągnąć efekty w zmianie zachowania dziecka. Składa się na to dużo czynników. Jednym z kluczowych jest środowisko domu rodzinnego. Nie wszystkie dzieci mają wsparcie w rodzinie. W naszych świetlicach staramy się robić wszystko dla dobra dziecka.
Czasem na bardziej spektakularne efekty pracy wychowawców i specjalistów trzeba czekać latami. Zdarza się, że w odwiedziny do świetlicy przychodzi już dorosły człowiek po studiach i mówi, że chce zostać wolontariuszem w naszej placówce, bo kiedyś sam do niej chodził i dużo jej zawdzięcza. Choć nie są to przypadki częste, warto o nich wspomnieć. Takie sytuacje bardzo nas cieszą.

– Jak dzieci trafiają do placówek?

– Spora część dzieci trafia do nas dzięki „poczcie pantoflowej", to znaczy rodzice dzieci już uczęszczających do świetlicy, polecają to miejsce innym. Stale współpracujemy też ze szkołami i Ośrodkami Pomocy Społecznej danych dzielnic. Stamtąd też dzieci są kierowane do nas.

– Jeśli pracownicy placówki zdiagnozują jakiś duży problem u dziecka albo w całej jego rodzinie, mam tu na myśli podejrzenie, że dziecko doświadcza przemocy, jest molestowane seksualnie, jak działacie?

– Nasze placówki są częścią całego systemu wspierającego dziecko i rodzinę. Nie działamy tylko na tzw. „własnym podwórku", ale we współpracy z wieloma innymi osobami i instytucjami, m.in. z kuratorem, asystentem rodziny, Ośrodkiem Pomocy Społecznej, szkołą, policją. Reguluje to ustawa o wspieraniu rodziny i pieczy zastępczej. Kiedy mamy podejrzenie, że występuje sytuacja, o której Pani wspomniała, spotykamy

się zespołowo i podejmujemy odpowiednie kroki. Zdarza się, że występujemy do sądu o wgląd w sytuację dziecka. To są bardzo trudne sprawy. Zanim podejmiemy taką decyzję, zawsze najpierw dążymy do zmiany sytuacji rodziny i poprawy funkcjonowania dziecka. Rozmawiamy z opiekunami, udzielamy wsparcia, bo to jest nasz priorytet.

– Istnieje powszechne przekonanie, że najlepszym środowiskiem rozwoju dla dziecka jest jego dom rodzinny. Czy mogłaby Pani jakoś się do tego ustosunkować?

– Kiedy ponad dwadzieścia lat temu rozpoczynałam pracę zawodową, wówczas w charakterze wychowawcy w świetlicy socjoterapeutycznej, też mi się tak wydawało. Po latach doświadczeń i obserwacji mogę powiedzieć, że nie w każdym przypadku rodzina jest najlepszym środowiskiem rozwoju dla dziecka. Mam tutaj na myśli rodziny dysfunkcyjne, których funkcjonowanie negatywnie wpływa na rozwój fizyczny i psychiczny dziecka. Jeśli dziecko jest bite, głodne, zaniedbane, doświadcza przemocy seksualnej czy psychicznej i jego opiekunowie pomimo interwencji ze strony różnych instytucji czy osób nie zmieniają swoich zachowań, nie można mówić o szczęśliwym dzieciństwie, ale o krzywdzeniu dziecka. Jeśli ta sytuacja się przedłuża, często ten młody człowiek ponosi ogromne koszty psychiczne i rozwojowe. Uważam, że w takich przypadkach „wyjęcie" dziecka z rodziny jest dla niej szansą. Rodzice mogą zmienić styl życia, podjąć działania naprawcze i odzyskać dziecko. Zdarza się, że dzięki pracy nad swoim zachowaniem, współpracy ze specjalistami, terapii, odzyskują dzieci. Opieka zastępcza nie oznacza pozbawienia kontaktu z dzieckiem. Rodzic może widywać swoje dzieci i brać udział w ich wychowaniu nawet wtedy, gdy są w placówce. Jeżeli skorzysta z danej mu szansy, może stworzyć dla niego normalny i bezpieczny dom.

Wycieczka do Torunia

– Przed pandemią Caritas Archidiecezji Warszawskiej organizowała kolonie letnie, cieszące się dużym zainteresowaniem. Co roku brało w nich udział kilkaset dzieci. Czy planujecie wznowić tą działalność?

– Obecnie nie planujemy organizować wypoczynku zimowego i letniego dla dzieci. Chcemy przeczekać niepewny czas związany z pandemią. Może jak ustabilizuje się sytuacja, to wrócimy do tej formy pomocy. Na razie zapewniamy ciekawe wycieczki dzieciom, które uczęszczają do naszych świetlic socjoterapeutycznych.

– Czy poza prowadzeniem świetlic Caritas warszawska oferuje jeszcze jakieś wsparcie dzieciom?

– Dzieci mogą otrzymać wsparcie przez stypendialny program *Skrzydła*, w ramach którego możemy dofinansować m.in. zajęcia dodatkowe z języka obcego, zajęcia plastyczne, muzyczne, sportowe czy komputerowe. Program stwarza szanse na rozwój tych dzieci, których rodziców nie stać na opłacenie zajęć. Gdy sytuacja tego wymaga, możemy w ramach stypendium opłacić dziecku obiady w szkole, kupić podręczniki i pomoce szkolne a także doposażyć go w odzież, buty czy niezbędne do nauki biurko lub komputer. Rocznie takiego wsparcia udzielamy ok. 70 dzieciom.

– Dziękuję za rozmowę i życzę wielu inicjatyw, które dzieciom będą dodawać przysłowiowych skrzydeł. ■

Rozmawiała:
Agata Jabłonowska-Turkiewicz

O tablicy epitafijnej ś.p. Agnieszki Kościukowskiej, jej konserwacji i towarzyszących temu odkryciach

„Ten zimny kamień, na którym twoje imię wyryte, o! jakże wiele mówić tu będzie!”[1]
Powyższy cytat w kontekście tablicy epitafijnej wydaje się oczywisty. Jednak przystępując do prac konserwatorko-restauratorskich nie spodziewaliśmy się, jak wiele „ten zimny kamień” ma nam do opowiedzenia...

Agnieszka Kościukowska, przełożona warszawskiego Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, żyła w latach 1810-1851. Do Zgromadzenia Szarytek wstąpiła w 1827 roku, czyli dwa lata po tym, jak zakon rozpoczął współpracę z Warszawskim Towarzystwem Dobroczynności. Na początek warto w kilku słowach przypomnieć historię Zgromadzenia oraz Towarzystwa.

Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia i Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności

Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paolo powstało w 1633 roku w Paryżu z inicjatywy św. Ludwiki de Marillac i św. Wincentego a Paolo. Papież Klemens IX zatwierdził je w 1668 roku, ale jeszcze w 1652 na prośbę króla Jana Kazimierza i królowej Marii Ludwiki przybyły do Polski pierwsze Siostry Miłosierdzia: s. Małgorzata Moreau, s. Magdalena Drugeon, s. Franciszka Douelle. Początkowo zamieszkały przy kościele św. Krzyża, gdzie pracowali już Księża Misjonarze - zgromadzenie założone przez św. Wincentego a Paolo. W roku 1659 przeniosły się do nowej siedziby na przedmieściu Warszawy, ofiarowanej przez królową, czyli przy obecnej ul. Tamka. Zaułek prowadzący do wejścia zwie się „Ku Szarytkom”. Charyzmatem i misją Zgromadzenia była służba Bogu poprzez służbę najuboższym w duchu pokory i prostoty. W tym samym czasie historia wspaniałej rezydencji przy Krakowskim Przedmieściu, czyli pałacu Adama Kazanowskiego zmierzała ku końcowi. Częściowo zniszczony w czasie potopu szwedzkiego budynek przekazany został w 1663 roku Zakonowi Karmelitanek Bosych – zgromadzeniu klauzurowemu, którego charyzmatem jest m.in. samotność i milczenie. Jakiż kontrast dla splendoru i zgiełku panującego w siedzibie magnackiej! Po 155 latach nastąpiła kolejna zmiana: klasztor pod wezwaniem Ducha Świętego uległ kasacie, siostry musiały opuścić budynek, który został przekazany Warszawskiemu Towarzystwu Dobroczynności, powstałemu w 1814 roku w celu niesienia pomocy najuboższym mieszkańcom Warszawy. W roku 1825, po zakończeniu niezbędnych remontów, Towarzystwo zatrudniło 4 siostry Miłosierdzia *„do zarządzania sprawami gospodarczymi za mieszkanie, utrzymanie i 250 złotych rocznie”*[2]. Współpracowano również ze Zgromadzeniem Księży Misjonarzy.

Tablica epitafijna ś.p. Agnieszki Kościukowskiej – stan przed konserwacją.

Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności miało tu swoją siedzibę, kościół oraz prowadziło domy opieki do końca II wojny światowej. W latach 50-tych przekazano budynek Zrzeszeniu Katolików Świeckich Caritas, a w latach 90-tych XX wieku Caritas Archidiecezji Warszawskiej. Można więc przyjąć, że w bogatej historii tego miejsca działalność dobroczynna stanowi najdłuższy rozdział, a wnętrze kościoła przechowuje liczne pamiątki tego okresu.

[1] Cytat pochodzi z „Przemówienia podczas żałobnego nabożeństwa za duszę ś.p. Agnieszki Kościukowskiej siostry miłosierdzia i przełożonej przy Warszawskim Instytucie Dobroczynności” napisanej przez ks. Jana Bogdana we wrześniu 1851 r.
[2] Pamiętniki WDT, Archiwum m.st. Warszawy

Fragment ramy tablicy, widoczna odkrywka stratygraficzna pokazująca kolejne warstwy farby.

Warstwa po warstwie czyli konserwatorskie niespodzianki

Przy prowadzeniu prac konserwatorskich i restauratorskich znajomość historycznego kontekstu dzieła jest jedną z kluczowych kwestii. Obok oczywistych celów podejmowanych prac takich, jak powstrzymanie procesów niszczenia obiektu, przywracanie mu „dawnego blasku" lub opracowanie atrakcyjnej formy jego eksponowania, istotne jest również przywracanie pamięci o osobach i wydarzeniach związanych z danym dziełem. Bez tego stają się one „wydmuszką", często niezwykle dekoracyjną, ale pozbawioną treści.

W przypadku konserwacji tablicy poświęconej pamięci Agnieszki Kościukowskiej ten scenariusz nam nie groził: tablica opatrzona jest przecież tekstem:

D.O.M.
Agnieszka
Kościukowska
Urodz: d: 21 Sty: 1810 r:
Weszła do Zgromadzenia Sióstr Miłosier:
1827 r: Poświęcała się cierpiącej ludzkości w Instytucie Warsz: Tow: Dobro:
przez lat 23.
Zmarła Przełożoną
4 Kwiet: 1851 ro:

Umieszczono w niej również wizerunek zmarłej. Kontekst dzieła jest więc oczywisty. Niemniej jednak czekało nas sporo niespodzianek.

Przed rozpoczęciem oczyszczania ornamentalnej ramy konserwatorzy rzeźby: Joanna Grabowska i Agnieszka Leszkowicz wykonały odkrywki stratygraficzne. Polega to na zdjęciu z wybranych fragmentów najpierw wierzchniej (czyli najpóźniejszej) warstwy farby, potem kolejnych, aż do najstarszej. Dzięki temu lepiej poznajemy historię obiektu, wiemy ile razy i czym był odnawiany, jak zmieniał się jego wygląd na przestrzeni dziejów i, co najważniejsze, jaki był jego pierwotny, zamierzony przez artystę wygląd. W trakcie oczyszczania zostawia się też zazwyczaj tzw. „świadka" czyli niewielki fragment powierzchni w mało widocznym miejscu, którego w ogóle się nie oczyszcza. Ma to na celu pozostawianie informacji dla kolejnych pokoleń, co jest szczególnie ważne w przypadku zaginięcia lub zniszczenia dokumentacji konserwatorskiej.

Fragment tablicy w trakcie czyszczenia.

Otóż właśnie w trakcie czyszczenia dekoracyjnej ramy spotkała nas pierwsza niespodzianka. Najstarszą warstwą farby okazała się jasnokremowa, dość gładka warstwa. Razem ze specjalistą od konserwacji rzeźby Damianem Pisarskim przyjęliśmy więc wstępnie, że takie właśnie było pierwotne rozwiązanie kolorystyczne. Dopiero w kolejnych odkrywkach, wykonanych na powierzchni obramowania portretu okazało się, że pod tą „pierwszą" warstwą farby zachowały się złocenia. Oznaczało to, że wytypowana przez nas jako „oryginalna" warstwa malarska, położona została znacznie później. Ostatecznie podjęliśmy więc decyzje o jej usunięciu.

Kolejne zaskoczenie czekało przy oczyszczaniu powierzchni czarnego marmuru z inskrypcją. Tablica pokryta była kilkoma warstwami pociemniałego i zmatowiałego wosku, złocenia na wyrytych literach były wtórne, dodatkowo zabrudzone i pociemniałe. Dopiero w trakcie usuwania tych nawarstwień naszym oczom ukazał się napis wyryty w lewym dolnym rogu tablicy. Wyraźnie widoczny staje się dopiero w świetle bocznym i brzmi:

Vita Ejus invenitur
inclusa a terga

i pod spodem podpis (niestety nie do końca czytelny) oraz rok:

B Le..... 1872.

Zwitek papierów pod obrazem

Cóż to mogło oznaczać? Zagadka wyjaśniła się po zdemontowaniu portretu, który również miał być

Fragment tablicy w lewym dolnym rogu, wyryty napis po łacinie, podpis oraz rok: 1872.

poddany konserwacji. Odkrycia dokonała Katarzyna Pisarska zajmująca się konserwacją obrazu. Otóż za portretem, w specjalnie wyżłobionym zagłębieniu schowany był plik papierów: kilka egzemplarzy Kuriera Warszawskiego, druk mowy pogrzebowej oraz rękopis zawierający życiorys zmarłej i okoliczności powstania tablicy upamiętniającej. Takim chwilom zawsze towarzyszą duże emocje! Aby właściwie zadbać o znalezisko potrzebowaliśmy wsparcia eksperta od konserwacji papieru i starych druków. Do współpracy zaprosiliśmy panią Dianę Długosz-Jasińską, konserwatorkę z Muzeum Fryderyka Chopina.

Bezpośrednie obcowanie z oryginalnym rękopisem, zwłaszcza ukrytym i niedostępnym przez tyle lat, to naprawdę duże wzruszenie. Oprócz dreszczyku emocji dokumenty te dostarczyły nam także wiele cennych informacji. Pojawiło się jednak pytanie: co zrobić z tak cennym znaleziskiem?

Po rozpatrzeniu różnych możliwości zapadła decyzja, że powinniśmy uszanować wolę osoby, która umieściła dokumenty za portretem. Zresztą wyryty w tablicy napis pozostanie dla kolejnych pokoleń wskazówką, gdzie ich szukać. Przeprowadzono konserwację i wykonano fotograficzną dokumentację każdej strony. Po ich zabezpieczeniu, przewiązane tym samym sznureczkiem, w którym zostały znalezione, z wykorzystaniem tych samych gwoździków do mocowania, wróciły na swoje miejsce w wydrążonej płycinie za portretem.

Pochylmy się teraz nad treścią znalezionych dokumentów. Wyłania się z nich żywy obraz dawno minionych czasów, żyjących wówczas ludzi, wydarzeń, związanych z nimi emocji i wzruszeń.

Biografia s. Agnieszki Kościukowskiej

Agnieszka Kościukowska urodziła się w Tykocinie, 21 sierpnia w 1810 roku. W wieku 15 lat straciła matkę, a dwa lata później przybyła do Warszawy, aby wstąpić do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. Ponoć od dziecka *„miała szczególne nabożeństwo do Świętego Wincentego a Paulo [...] znana całemu Miastu z prawdziwej pobożności"*. Już po roku pobytu w domu generalnym została przydzielona do kuchni Instytutu Dobroczynności. Przy

Znalezisko: dokumenty umieszczone w wydrążonej płycinie, ukryte za portretem zmarłej.

okazji opisu jej obowiązków poznajemy też wycinek codziennego funkcjonowania Instytutu.

„Aby poznać wielość i wielkość zatrudnienia s.p. Agnieszki trzeba wiedzieć że pod ten czas Instytut był rozdzielony: połowa Starców zostawała w Woli Grzybowej pod Okoniewem, a połowa tu w miejscu (czyli w obecnym budynku Caritas AW). *Trzeba było odbierać i wymierzać zakupowane zboże, zarządzać miejscowym Młynem, przyjmować rozmaite leguminy i warzywa. Wydawać wszystko co tylko należało do żywności tak na potrzebę domową, rożne wsparcia do miasta, iako i przesyłaniem do Woli Grzybowej – trzeba było trudnić się wydzielaniem mąki do piekarni; dopilnowaniem pieczywa chleba – Wszystkiemu godnie chlubnie odpowiadała Agnieszka...*

Pomimo tak wielkiego obowiązku kierowania Fabryką miała ieszcze nadzor nad Salami całego Instytutu co dotyczące ochędostwa bielizny i czystości, ileż to razy widzieć ią było nawet gdy była Przełożoną iako sama z miotłą lub szczotką w ręku wraz z myjącemi podłogi myła, łóżka prześciełała i Ubogich z brudu i (tu nieczytelne) *czyściła...*

Obok tego opiekowała się niedolą Sierot Chłopców od czasu założenia tej Instytucyi aż do przeniesienia do nowo wybudowanego Gmachu przy Nowym Świecie przez lat 14scie. Dla Dziatek tych była prawdziwą Matką pielęgnując ie z najczulszą troskliwością i przywiązaniem tak że Nadzorujący Członek, którego właśnie pomysłem utworzono ten Zakład nie znajdował odpowiednich wyrazów na podzięki (...)"

Za pobytu w Instytucie Dobroczynności s.p. Agnieszki kilkokrotnie Pan Bog nawiedził Warszawę nadzwyczajną

Moment demontażu znaleziska, na zdjęciu Katarzyna Pisarska.

powodzią z powodu wezbrania Wisły Towarzystwo osładzając nieszczęście nadwiślan dawało im przytułek i pożywienie nie tylko w Instytucie ale i w Mieście wszędzie Agnieszka była pierwszą do rozdawania zasiłków. Jej przytomność umysłu, osobliwsza roztropność i zadziwiająca zręczność wszystkiemu z Zaszczytem zaradziła (…)

Opis jednej z tych powodzi, z roku 1844, gdy poziom wody podniósł się o ponad 8,5 metra znajdujemy w stołecznym Kurierze. Zalało wówczas m.in. ul. Dobrą, Browarną i Furmańską oraz częściowo Bednarską, Sowią i Mariensztat.

„Mnóstwo mieszkańców Powiśla – czytamy w numerze 198 – *musiało opuszczać domy, albo chronić się na piętro lub pod dach, woda bowiem drzwiami i oknami dostawała się do mieszkań, zalewając je na stóp kilka."*[3]

„Imię Panny Agnieszki w Dobroczynności znane i słynne było w całej Warszawie" czytamy dalej w rękopisie. Cieszyła się ona powszechnym szacunkiem, ale też zwykłą ludzką sympatią. Doceniano jej skromność, wytrwałość, a także wesołość, zaradność i zapewne duże zdolności organizacyjne. Musiała też być skromna. Długo opierała się przyjęciu funkcji przełożonej, ponoć parę tygodni zajęły próby jej przekonania i dopiero *„Znaglona posłuszeństwem ktorem ią zmusiła Panna Wizytatorka wreszcie poddała się…"* . Parę lat później odmawiała przyjęcia innego zaszczytu. *Wielbiona od całego Towarzystwa które w dowód wdzięczności Iej cnot i zasług wyjednało u Najiaśn.Cesarza Krzyż złoty na grubym takimże łańcuchu. Vice-Prezes Towarzystwa z Prezesem Wydziału Administracyjnego otoczeni Członkami do tego delegowanymi udali się do mieszkania s.p. Agnieszki. Vice Prezes po stosownem przemowieniu chciał włożyć na nią Krzyż ten lecz ona spostrzegłszy to odskoczyła i w żaden sposób przyjąć zaszczytu tego niechciała tak z powodu głębokiej pokory mieniąc się być niegodną, iako też z powodu przeięcia się prawdziwem Powołaniem, wyraziwszy się temi słowy „że tylko czyniła wszystko z obowiązku iako Siostra miłosierdzia nie dla pochwał i nagrody świata ale dla Pana Boga czyniła, od którego tylko spodziewała się otrzymać nagrodę… Jakoż ani razu niemiała na sobie Krzyża tego, chociaż była zniewolona zwłaszcza gdy Instytut zwiedzały znakomite Osoby…*

Nagła śmierć

Zachorowała nagle. Z powodu gorączki wezwano lekarza, który początkowo nie widział większego zagrożenia. Gdy zaproponowano konsultację u innego lekarza, odmówiła, nie chciała bowiem sprawić przykrości domowi. Ostatecznie pomimo jej sprzeciwu drugi lekarz został wezwany, lecz zgodził się z kolegą, że życiu jej nie zagraża niebezpieczeństwo. Wiemy, że w chorobie czuwały przy niej siostry: Dorota Weroniecka, Franciszka Lenczewska, Felicyssyma Olszewska, Maryanna Leśniewicz i Julianna Wierzbicka. Chyba najbliższa była jej Felicyssyma, gdyż wspomniana jest w tekście jako ta, która *„szczególniej odznaczyła się w usłudze"*. W ostatnich chwilach, oprócz sióstr, towarzyszył jej ksiądz Wincenty Janiszewski. Zmarła nad ranem dnia 4 kwietnia.

Dzwony we wszystkich kościołach zabrzmiały a Warszawa w największem uczuciu boleści dowiedziała się o skonie s.p. Agnieszki. Niebyło Domu gdzieby o tak przedwczesnej śmierci i złem leczeniu nierozmawiano i gdzieby iej nieżałowano.

Pochowana została w kościele św. Krzyża, tak jak pragnęła, obok poprzedniej przełożonej - Maryanny Kuleszanki. Ponoć życzenie to wyraziła w chorobie, gdy nikt nie zadawał sobie sprawy z jej poważnego stanu, a ksiądz Prefekt, który wówczas ją odwiedził *„śmiechem i żartami przyrzekł to uczynić"*. Zapewne wracał myślą do tej chwili, kiedy przygotowywano uroczystości pogrzebowe…

Bardzo to był rozczulający widok iako Członkowie Urzędem i godnością zaszczyceni ubogą i skromną Trumnę na barkach swoich nieśli… Tysiące ludu wyległo towarzysząc temu smutnemu orszakowi do S. Rocha z kąd nastąpiła druga Exportacya przez całe Zgromadzenie Xięży Misjonarzy, na której znajdowały się ze wszystkich Domów Siostry. Po odśpiewanym Kondukcie w górnym Kościele z powodu tuż nazajutrz następującej Niedzieli zaraz w Katakumby dolnego Kościoła zwłoki s.p. Agnieszki złożone zostały.

Perypetie z portretem

Członkowie Towarzystwa postanowili w dowód wdzięczności wystawić ś.p. Agnieszce pomnik. Zależało im nie tylko na tablicy z odpowiednią inskrypcją, chciano

[3] https://www.wilanow-palac.pl/powodz_w_warszawie_w_roku_1844.html http://urbnews.pl/powodzie-warszawie-historia-tereny-zagrozone/

Moment odczytywania dokumentów przez Dianę Długosz-Jasińską.

Konserwatorzy w trakcie prac, na zdjęciu od lewej: Agnieszka Leszkowicz i Joanna Grabowska

również umieścić nad nią wizerunek zmarłej. I tu z pomocą przyszła jej siostra Petronella Brzozowska, zamieszkała w Łomży, która posiadała dagerotyp z wizerunkiem Agnieszki. Stał się on podstawą do wykonania „naszego" portretu. Jak wynika z rękopisu zadanie nie było łatwe. Dagerotyp był malutki i częściowo uszkodzony. Do pracy przystępowało kolejno trzech malarzy, ale żadnemu nie udało się uchwycić podobieństwa. Sytuację uratował ówczesny Intendent Szpitala Dzieciątka Jezus, Ignacy Rupecki, który o perypetiach z portretem dowiedział się przypadkiem od księdza Janiszewskiego. Na własny koszt zlecił on zadanie znajomemu portreciście panu Zarzyckiemu, *„który nadzwyczaj trafnem podobieństwem wszystkich uszczęśliwia i dopełnia świetności pomnika umieszczonego w Kościółku Instytutowym"*. Portret był na tyle udany, że stał się dla kogoś inspiracją do napisania wierszyka ku czci zmarłej, wydrukowanego w relacji z uroczystości odsłonięcia pomnika, zamieszczonej w Kurierze Warszawskim 13 września 1851r.

„Wczoraj o godzinie 10ej rano, w obec licznie zebranych Opiekunek, Sióstr Miłosierdzia i Członków Towarzystwa Warszawskiego Dobroczynności, odprawione zostało w Kościele przy domu Instytutowym tegoż Towarzystwa Nabożeństwo żałobne za duszę ś.p. Agnieszki Kościukowskiej, Przełożonej Siostr Miłosierdzia, celebrowane przez JW.X.

Fragment w trakcie prac: widoczne uzupełnienia brakujących fragmentów (jaśniejsze) oraz delikatne złocenia na ramce wokół portretu (portret zdemontowany do konserwacji).

Dekerta, ArchiDyakona Kapituły Metropolital: Warszawskiej, Członka Towarzystwa. (…) Nabożeństwo odprawione zostało z okoliczności umieszczenia w murze Kościołka Towarzystwa, po prawej stronie Ołtarza wielkiego, kamienia grobowego ku pamięci zmarłej. (…) Szacowna ta pamiątka sprawiona została ze składek Członków Warsz: Tow: Dobroczynności. (…) Przy tej sposobności umieszczamy nadesłany nam wiersz, napisany na cześć ś.p. Agnieszki Kościukowskiej (…):
Goszczący tu Anioł, w pokornej osłonie,
Do działań ustronne obiera ustronie,
I spełnia myśl Bożą, łzy nędzy ociera;
Już w Niebie, a jeszcze na biednych spoziera."

Ufundowano jeszcze jedną tablicę pamiątkową, którą zdecydowano się umieścić w sali jadalnej – miejscu licznie odwiedzanym zarówno przez ubogich jak też zwiedzających. Wykonana z białego marmuru, który ofiarował ksiądz kanonik Marcin Zarzecki, znajduje się tam do dzisiaj.

Prace konserwatorskie przy tablicy epitafijnej w dawnym kościółku WTD dobiegły końca: marmurowa tablica i dekoracyjna rama zostały oczyszczone, brakujące fragmenty uzupełnione. Portret po oczyszczeniu, konsolidacji i retuszu wrócił na swoje miejsce, obramowany jak niegdyś delikatnie złoconym perełkowym ornamentem. Zabytek odzyskał swój dawny wygląd. Dzięki dokonanemu odkryciu mogliśmy na chwilę dotknąć historii. „Kamień" opowiedział nam wiele więcej niż mogliśmy się spodziewać. ■

Maria Pokorna-Paruszkiewicz

Tablica epitafijna ś.p. Agnieszki Kościukowskiej – stan po konserwacji.

Pamięć o pani Basi pozwala działać dalej

Parafialny Zespół Caritas przy parafii bł. Władysława z Gielniowa w Warszawie działa od 12 czerwca 1998 roku. Początki działalności PZC nie są udokumentowane. Pełne informacje mamy dopiero od września 2002 roku, kiedy przewodniczącą Zespołu została pani Barbara Kieszek. Można śmiało powiedzieć, że wówczas Zespół rozwinął swoją charytatywną działalność.

Wspomnienie

Barbara Kieszek wspólnie z wolontariuszami była osobiście wszędzie tam, gdzie potrzebna była pomoc. Osoby, które znalazły się w trudnej sytuacji finansowej, nie tylko dostawały paczki żywnościowe. Pani Basia zorganizowała na przykład chrzest dla dziecka jednej z parafialnych rodzin, znajdującej się w trudnej sytuacji, wybrała rodziców chrzestnych, zorganizowała w pomieszczeniach Caritas przyjęcie. Powołała też przy Zespole „Koło Przyjaznych Serc" dla seniorów. W 2010 roku bardzo zaangażowała się w pomoc dla powodzian z Tarnobrzegu i okolic, przygotowując pięć transportów z żywnością i odzieżą. Nigdy nie szczędziła swojego czasu, by pomagać innym. Niestety w końcu 2021 roku zachorowała na koronawirusa i 25 grudnia zmarła w szpitalu. Do końca swoich dni interesowała się pracą Zespołu. Na jej pogrzeb przybyło wiele życzliwych i wdzięcznych osób, mszę świętą koncelebrowało pięciu kapłanów, m.in. ks. Zbigniew Zembrzuski, dyrektor Caritas Archidiecezji Warszawskiej. Bardzo brakuje pani Basi, ale pamięć o jej działaniach, dobrym sercu i wielkiej wrażliwości na potrzeby drugiego człowieka pozwala Zespołowi działać dalej.

† *Barbara Kieszek*

Pomoc seniorom, samotnym i chorym

2 lutego 2022 roku powołano nowe władze Zespołu. Przewodniczącą została Maria Graczyk, a jej zastępcą i skarbnikiem Teresa Wyszyńska, obydwie od lat aktywnie uczestniczące w przedsięwzięciach PZC. Na co dzień ich działania wspierają mieszkańcy i duchowni parafii bł. Władysława z Gielniowa oraz młodzież ze wspólnoty Ruch-Światło-Życie.

Co miesiąc Zespół wydaje 76 paczek żywnościowych, w tym 14 dla uchodźców z Ukrainy, opiekuje się 11 osobami poważnie chorymi. Jedna z rodzin to małżeństwo w podeszłym wieku. Jedna z wolontariuszek robi im zakupy, sprząta mieszkanie, a w razie potrzeby zawozi do lekarza. Od tego roku seniorzy, którzy spełniają warunki formalne, otrzymali karty na zakupy w Biedronce. Podobne karty otrzymało 6 rodzin z Ukrainy. Zespół ściśle współpracuje też z działającą przy parafii „Wspólnotą Mam", obejmując pomocą 3 rodziny wielodzietne.

O tym, jak pomoc Parafialnego Zespołu Caritas jest potrzebna, świadczą listy od podopiecznych. Chcąc przybliżyć parafianom szczegóły swojej działalności, Zespół wydaje raz w miesiącu biuletyn, który stanowi załącznik do pisma parafialnego ,,Brat". Jest tam miejsce, aby podziękować darczyńcom, opisać potrzeby mieszkańców parafii, pochwalić się swoimi dokonaniami i zachęcić zarówno osoby indywidualne jak i firmy do wsparcia swoich działań.

W każdy ostatni wtorek miesiąca od godziny 15.30 w dawnej kaplicy przy kościele członkowie Zespołu pełnią dyżur. Spraw do omówienia i załatwienia jest tak dużo, że praktycznie są tam obecni co najmniej 2-3 razy w tygodniu. ■

Opracowała:
Maria Graczyk

caritas
ARCHIDIECEZJI WARSZAWSKIEJ

POMAGAMY CODZIENNIE

CHORZY

850 CIĘŻKO CHORYCH PACJENTÓW
leczymy każdego roku w hospicjum stacjonarnym, hospicjach domowych i zakładzie opiekuńczo-leczniczym.

BEZDOMNI

650 OSÓB W SCHRONISKACH
otrzymuje całodzienne wyżywienie, pomoc psychologiczną i socjalną, korzysta z terapii uzależnień i indywidualnego programu wychodzenia z bezdomności.

6000 KOMPLETÓW CZYSTEJ ODZIEŻY
każdego roku otrzymują osoby w kryzysie bezdomności.

20 000 KĄPIELI
rocznie odbywa się w łaźni.

DZIECI

150 DZIECI W 5 ŚWIETLICACH
socjoterapeutycznych uzupełnia edukację oraz otrzymuje wsparcie socjalne.

500 DZIECI
w ostatnich latach otrzymało stypendia w programie "Skrzydła".

UCHODŹCY

500 OSÓB
otrzymało pomoc w znalezieniu zakwaterowania.

25 700 OSÓB
skorzystało z magazynu z pomocą humanitarną.

INNI POTRZEBUJĄCY

7500 OSÓB
rocznie korzysta z pomocy w zakupie leków, żywności, AGD oraz sprzętów i turnusów rehabilitacyjnych.

160 000 POSIŁKÓW
rocznie wydają jadłodajnie w Warszawie i Grójcu.

PRZEKAŻ 1,5% PODATKU
KRS 0000225750

POMÓŻ

RES SACRA MISER – Biuletyn Caritas Archidiecezji Warszawskiej

Redakcja:
Agata Jabłonowska-Turkiewicz

Autorzy tekstów:
Ilona Berezowska, Magdalena Borzęcka, Maria Graczyk, Agata Jabłonowska-Turkiewicz, Maria Pokorna-Paruszkiewicz, Tomasz Przybysz-Przybyszewski.

Adres redakcji:
00-322 Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 62
Tel.: 694 719 564, fax: (22) 828 18 15, e-mail: warszawa@caritasaw.pl

Opracowanie graficzne:
PerGraf Tczew, tel. 728 535 888

Zdjęcia w numerze i na okładce:
Bartek Pulcyn, Tomasz Fijołek, archiwum Caritas AW, freepik.com